KIELECKI
EXPRESS CODZIENNY
Za Redakcję i Wydawnictwo: Stefan Kiedrzyński. Kielce, ul. Sienkiewicza 32
10 gr.
Nr. 195
Środa 13 lipca 1938 r.

Groźba powodzi nad Podhalem

Rzeki górskie i potoki wystąpiły z brzegów

Padające od soboty wieczór deszcze na terenie województwa krakowskiego szczególnie silne w rejonach górskich, spowodowały w ostatnich godzinach bardzo znaczne podniesienie się wód na niektórych rzekach, głównie na Wisłoce, Dunajcu, Ropie i Jasiołce. Na rzekach tych w szeregu punktach woda przekroczyła stan alarmowy.

Również znaczne podniesienie się stanu wód zanotowano na Sole, Rabie i Skawie, nie osiągające jednak jeszcze nigdzie poziomu alarmowego.

Stan wody na Wiśle pod Krakowem wykazuje stały przybór w związku z napływającymi wodami z rzek górskich.

Opady atmosferyczne, zarówno w rejonach górskich, jak i w dolinach trwają w dalszym ciągu.

NOWY SĄCZ. Padający od trzech dni deszcz spowodował wylew Dunajca, który w Nowym Sączu wystąpił z brzegów i zatopił znaczną przestrzeń pól i łąk. W samym Nowym Sączu zatopione są dzielnice Tłoki i Helena, a częściowo również i dzielnica Wólka.

Dunajec płynie obecnie przez Park Strzelecki i stadion sportowy na Jordanówce. Również w wielu niżej położonych miejscowościach woda zaskórna zalała domy.

Wysoki stan wody na Dunaju cu uniemożliwia odpływ rzeki Żeglarki, która stanęła, grożąc zalaniem dzielnicy Wólka. Podobnie przybrał Poprad, wykazując w południe pod Muszyną 1 m. 53 cm. ponad stan alarmowy.

W związku z groźną sytuacją rozpoczął już działalność komitet powodziowy. Wydano zarządzenia ochronne na wypadek powodzi, a miejsca zagrożone obstawiono posterunkami. Z wielu domów ewakuowano już mieszkańców.

Gwałtowny przybór Dunajca zagraża również bardzo poważnie zaporze w Rożnowie, będącej obecnie w budowie. Czynione są tam zabiegi celem zabezpieczenia już uskutecznionych prac, którym grozi zniszczenie.

Polityka dyktatury czeskiej

Praga zmieniła front w sprawie mniejszości?

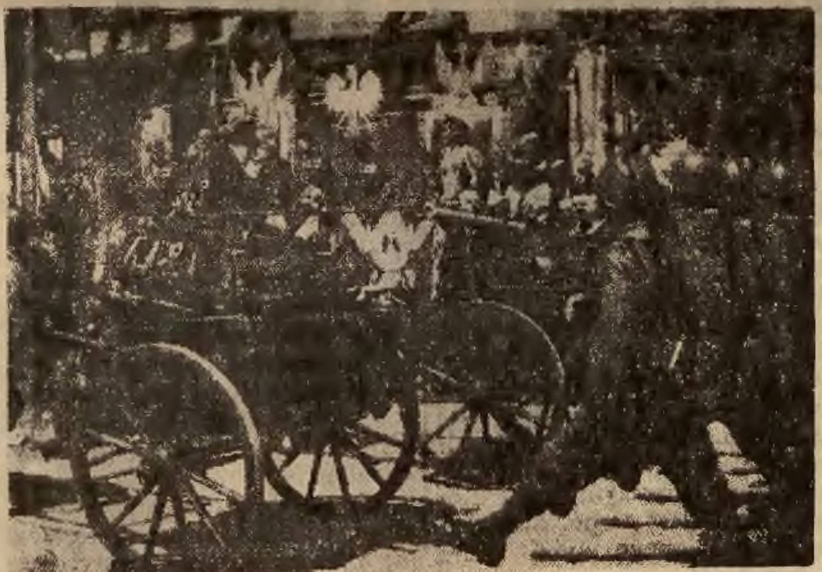
BERLIN. Po okresie wyczekiwania tutejszych kół politycznych w sprawie czechosłowackiej nastąpił wczoraj nagły zwrot, spowodowany wiadomościami, nadeszłymi z Pragi.

Według posiadanych tu informacyj, zaszła w Pradze w **ostatnich 48 godzinach zmiana w taktyce polityków czeskich, wskazująca — jak oświadczają tu — na „wyraźny sabotaż" statutu narodowościowego.**

Gabinet czeski zmierza podobno obecnie do ustalenia poszczególnych punktów tego statutu wyłącznie w porozumieniu z partiami czeskimi.

Pragnie on bez porozumienia z przedstawicielami poszczególnych narodowości prowadzić nadal w Czechosłowacji politykę dyktatury czeskiej.

Prasa poniedziałkowa występuje bardzo kategorycznie przeciwko tej taktyce gabinetu Hodży, przestrzegając zagranicę, by nie dała się brać na lep propagandy czeskiej, mówiącej o szerokim zakresie statutu narodowościowego.



W niedzielę 10 b. m. odbyła się w Nowym Tomyślu uroczystość ofiarowania Armii broni, ufundowanej z ofiar społeczeństwa nowotomyskiego. W uroczystości tej wziął udział Inspektor Armii gen. broni Kazimierz Sosnkowski. Na zdjęciu — gen. K. Sosnkowski przyjmuje defiladę.

Borodin przybył do Chin

aby doprowadzić do spotkania marsz. Czang-Kai-Szeka z marsz. Bluecherem

TOKIO. Agencja Domei donosi z Hankou, że 9 b.m. przybył tam słynny doradca polityczny Kuomintangu w czasach wojny domowej w Chinach (od r. 1923 do r. 1927) Borodin.

Przyjazd jego trzymany był w wielkiej tajemnicy. — Celem przybycia Borodina do Hankou ma być urządzenie spotkania pomiędzy marsz. Czang Kai Szekiem a marsz. Bluecherem, który w latach 1923-27 był doradcą wojskowym Kuomintangu pod pseudonimem Galin.

Jak donoszą, Borodin nie cieszy się obecnie całkowitym zaufaniem Stalina, a to ze względu na jego dawne kontakty z Zinowiewem. Mimo to nastąpił jego wyjazd do Chin z powodu wielkiego obeznania Borodina z terenem chińskim, oraz z powodu faktu, iż w r. 1923 był on zaproszony do Chin przez założyciela Kuomintangu dr. Sun-Yat-Sena.

Przybycie Borodina do Hankou komentowane jest powszechnie jako wyraźny objaw zwiększonej aktywności Sowietów na terenie chińskim.

Hunhes wylądował w Moskwie

Lot z Paryża trwał 7 godzin 49 minut!

PARYŻ. Przylot Howarda Hughesa na lotnisko w Bourget nastąpił conajmniej o 2 godziny wcześniej niż się go spodziewano. Na lotnisku bowiem, po ostatnich wiadomościach z pobliża Irlandii, liczono się z przylotem słynnego lotnika dopiero o godz. 7 wiecz. Tymczasem około godz. 4.30 po poł. lotnisko w Bourget otrzymało sygnały radiowe, stwierdzające, że samolot znajduje się już nad terytorium francuskim i że w ciągu pół godziny zamierza lądować.

W ostatniej chwili zdołali przybyć no lotnisko ambasador amerykański Bullitt z attache lotniczym ambasady, przedstawiciel francuskiego ministra lotnictwa oraz dwóch najslynniejszych lotników francuskich Codos i Detrovat.

Lotników amerykańskich powitali serdecznie ambasador i przedstawiciel francuskiego ministra lotnictwa, po czym wprowadzono ich do sali honorowej portu lotniczego, gdzie zorganizowano dla nich naprędce krótkie przyjęcie.

Koła lotnicze przypominają, że pierwszy lot przez Atlantyk dokonany przez Lindbergha, — trwał 33 godz. 30 min., gdy na obecny przelot Howard Hughes zużył tylko 16 godz. 35 min., korzystając wprawdzie z pomyślnego wiatru, który zwiększył szybkość samolotu.

Z ostatniej chwili

Po dokonaniu drobnej naprawy Hughes wystartował do dalszego lotu. Od Paryża do Prus Wschodnich lotnik leciał przy niskim pułapie chmur, silnych wiatrach zachodnich i deszczu.

MOSKWA. HOWARD HUGHES WYLĄDOWAŁ W MOSKWIE O GODZINIE 9.15. LOT Z PARYŻA DO MOSKWY RTWAŁ 7 GODZIN 49 MIN.

Z Moskwy Hughes poleci do Krasnojarska (3670 klm.), dalej do Jakucka (2060 klm.), stąd do Fairbanks na Alasce (3690 klm.) i wreszcie do Nowego Jorku. (5440 klm.).

W NOWYM JORKU HUGHES CHCE BYĆ W CZWARTEK WIECZÓR LUB W PIĄTEK RANO

Wielka batalia w Izbie Gmin

zakończyła się spokojną debatą

LONDYN. Izba Gmin odbyła wczoraj po południu debatę nad sprawozdaniem komisji parlamentarnej, strzegącej przywilejów poselskich w związku ze sprawą posła Sandysa.

Jak wiadomo, raport tej komisji w sprawie powołania posła Sandysa w charakterze oficera rezerwy wojsk terytorialnych przez trybunał wojskowy, ogłoszony już został 30 czerwca.

Komisja w raporcie tym stwierdziła że nastąpiło naruszenie przywilejów Izby Gmin.

Labour Party szykowała się do podjęcia w toku wczorajszej debaty nad powyższym sprawozdaniem ofensywy przeciwko ministrowi wojny Hore Belisha, ze zgłoszeniem żądania jego ustąpienia, ale akcja opozycji spaliła na panewce z powodu stanowiska jakie w tej kwestii zajął speaker Izby.

Oznajmił on bowiem na wstępie debaty, że wyklucza całkowicie możność dyskusji nad sprawą stanowiska zajętego w tej kwestii przez ministra wojny.

Według speakera osoba ministra wojny, który nie był odpowiedzialny za rozkaz trybunału wojskowego w stosunku do osoby posła Sandysa, a który rawet przeciwnie następnie spowodował uchylenie rozkazu i zawieszenie czynności trybunału wojskowego, aż do przeprowadzenia dochodzenia przez trybunał poselski, nie wchodzi w grę w obecnej debacie.

Po tym orzeczeniu speakera, które według zwyczaju parlamentu brytyjskiego jest bezapelacyjne, cała debata przybrała zupełnie odmienny charakter, aniżeli zamierzała opozycja, a także przygotowywał się rząd.

W dyskusji, którą otwierał premier, a z ramienia rządu zamykał kanclerz skarbu sir John Simon, zabierali głos przewódcy opozycji Athlee Morrison i Sinclair, posłowie konserwatyści jak Churchill i inni. Debata zakończyła się zatwierdzeniem przez Izbę sprawozdania komisji.

Kalendarz dnia

13 LIPCA

ŚRODA

Eugeniusza b., Anakleta, Małgorzaty p. m.

Słowiański: Radomiła.

Słońca wsch. 3.29, zach. 19.53.

Księżyca wsch. 19.51, zach. 4.30.

KRONIKA HISTORYCZNA:

1521 Zawieszenie Dzwonu Zygmunta na Wawelu.

1666 Bitwa pod Matwami między Janem Kazimierzem i hetm. Jerzym Lubomirskim.

1794 Wojska pruskie rozpoczęły oblężenie Warszawy, bronionej przez Kościuszkę.

PRZYSŁOWIA LUDOWE:

Że św. Małgorzatą upał przybiera
Kanikułę otwiera.

CIEKAWE WIADOMOŚCI:

Istnieje teoria, że kontynenty nie są ustalone, lecz przesuwają się względem siebie i zmieniają swe położenie.

RADY PRAKTYCZNE:

Lustra najlepiej czyścić pęczkiem kredy szlamowanej, zwilżonej spirytusem i zaraz szmatką wycierać na sucho.

WESOŁE DROBIAZGI:

— Co znaczy „zastawiony"?

— Wyraz dwuznaczny. Miły, gdy mowa o stole, smutno zaś brzmi, gdy idzie o zegarek lub inny sprzęt cenny.

Sprawa uchodźców z Niemiec

EVIAN. Międzynarodowy komitet, obradujący nad zagadnieniem uchodźców z Niemiec i Austrii, bada zarówno we wzajemnych rozmowach między delegatami, jak i z przedstawicielami organizacyj prywatnych możliwość utworzenia stałego biura, które by się zajęło zagadnieniem tych uchodźców.

Mussolini przegrał pojedynek z Chamberlainem

w sprawie wycofania wojsk włoskich z Hiszpanii

LONDYN. „Daily Herald" donosi o coraz silniejszej presji Mussoliniego na Chamberlaina, aby porozumienie włosko - brytyjskie wprowadzono zostało w życie bez zwłoki.

— Mussolini — twierdzi „Daily Herald" — znajduje się pod tym względem pod naciskiem niektórych kół faszystowskich, uważających, że dalsze trwanie Włoch w tej sytuacji, gdy Wielka Brytania zwleka z wprowadzeniem porozumienia w życie, jest poniżające.

Głównym wykładnikiem tego poglądu jest wedle dziennika minister spraw zagranicznych hr. Ciano i generalny sekretarz z partii Starace.

Dzienniki londyńskie twierdzą, że w rozmowie, jaką ambasador brytyjski lord Perth odbył w Rzymie z hr. Ciano, podkreślił ono ponownieo, że bez wycofania wojsk włoskich, a w tej liczbie również lotników, z Hiszpanii, W. Brytania nie może wprowadzić porozumienia w życie.

Hr. Ciano zapowiedział przedstawienie sprawy Mussoliniemu i ewentualne wysunięcie ze strony włoskiej formuły kompromisowej.

„Times" przewiduje, że ponieważ zarówno sugerowany przez Chamberlaina rozejm, jak i jednostronne wycofanie przez Włochy wojsk, są nierealne, nie pozostaje nic innego jak załatwienie kwestii hiszpańskiej w ramach brytyjskiego planu wycofania obcych ochotników i udzielenie generałowi Franco praw kombatanta.

Marsz. Budienny aresztowany

Sensacyjna pogłoska nie została jeszcze potwierdzona

PARYŻ. „Matin" donosi, że w Moskwie krąży pogłoska o aresztowaniu marszałka Budiennego.

Dziennik przypomina, że w kwietniu r. b. Budienny opuścił stanowisko generalnego inspektora czerwonej armii, ale zachował dowództwo okręgu wojskowego moskiewskiego.

Wraz z Budiennym miał zostać aresztowany jego szef sztabu Zaporożec.

Nie wolno opuszczać mieszkań

Taki rozkaz wydały władze w związku z napadami w Palestynie

JEROZOLIMA. W Nazarecie doszło wczoraj do zbrojnego starcia między policją angielską z arabskimi aktywistami. Trzech Arabów i jeden policjant żydowski zostało zabitych, trzech Anglików, wśród których znajduje się kapitan, rannych.

Policja wydała zakaz opuszczania mieszkań w ciągu 22 godzin dziennie.

W Napluz rzucono bombę w samochód wojskowy. Trzej pasażerowie zostali ranni.

We wszystkich większych miastach Palestyny oprócz Jaffy i Tel Avivu policja ograniczyła liczbę godzin, w których zezwolono na opuszczanie mieszkań. **(Dalsze wieści na str. 3)**

Handel dziewczętami

kwitnie w dalszym ciągu w Turkmenii

MOSKWA. „Komsomolskaja Prawda" donosi, że organizacje komsomolskie w Turkmenii nie prowadzą walki z przeżytkiem pańszczyźnianym wśród młodych dziewcząt.

Dotychczas w Turkmenii prowadzony jest handel dziewczętami i zawierane są małżeństwa z małoletnimi a liczne organizacje wobec tych faktów przechodzą zupełnie obojętnie, co gorsza znaczna część aktywistów komsomolskich nie jest wolna od dawnych poglądów na kobietę.

Dziennik przytacza fakty, wskazujące, że członkowie centralnego komitetu komsomolskiego występują na zebraniach przeciwko przesądom feodalnym a sami u siebie w domu tym przesądom hołdują.



Na małej wokandzie...

Wyjechał...

(A E.) Do drzwi mieszkania, zajmowanego przez pana Józefa Korczyka, pukano co chwila.

— Kto tam? — pytał głos kobiecy z wnętrza.

— Do pana Korczyka...

— Pana Korczyka nie ma.

— Nigdy go nie ma! Gdzie on jest?

— Wyjechał.

— Znowu wyjechał? A kiedy będzie?

— Nie wiem. Kiedy wróci, to będzie.

Po tygodniu przed drzwiami stała już spora kolejka.

— Ja mu, panie, dałam 300 złotych kaucji. A tu posady nie ma, kaucji nie ma i jego samego też nie ma. Wyjechał!

— Mnie za dwa miesiące za obiady winien. A każdy obiad nie inaczej, jak z likierem!

— Już ja mu tego garnituru nie daruję! Sam materiał 70 złotych mnie kosztował.

— To bandyta! Zapukaj no pan jeszcze raz.

— Otworzyć!

Z mieszkania nikt nie odpowiedział.

Otworzyć, do jasnej przez Marszałkowską!! Rąbnij no pan jeszcze raz.

Urwano dzwonek, klamka wisiała złamana, gdy z za drzwi zapytano:

— Kto tam?

— Głucha pani, czy co? My do tego bandyty!

— Jakiego bandyty!

— Tylko bez fochów! Gadaj pani, jest ten łobuz, czy go nie ma?

— Nie ma go. Wyjechał.

— Wyjechał? No to trza go będzie przywieźć z powrotem.

I cała paczka migiem poleciała na policję.

W sądzie opowiadali o nadużyciach pana Korczyka szewcy, krawcy, dostawcy, restauratorzy i inni. Przybyły również dwie niewiasty z niemowlętami, podobnemi kubek w kubek do pana Korczyka.

Wyrok zapadł.

Obecnie, gdy ktoś puka do mieszkania pana Korczyka, otrzymuje następującą odpowiedź:

— Pana Korczyka nie ma. Wyjechał.

— A kiedy wróci?

— Za rok i cztery miesiace.

„Zabiję pana i córkę

jeśli nie otrzymam 2.000 zł. okupu"

Tajemnicza afera w Gdyni

Po raz pierwszy w Gdyni zdarzyła się historia, przypominająca słynne wyczyny kidnapperów amerykańskich.

Do gdyńskiego jubilera p. Banaszkiewicza przyszedł przed tygodniem list anonimowy, w którym nieznany autor pod grozą zabicia córki domagał się bezwzględnego wypłacenia sumy 2.000 złotych okupu. W liście tym między innymi nieznany autor pisze:

„Jestem w trudnej sytuacji finansowej, potrzeba mi na gwałt pieniędzy. Niech Pan sumę 2.000 zł. złoży w skrzynce po lewej stronie swego okna wystawowego, a w dniu 4 lipca przyślę człowieka, który pieniądze te podejmie. O ile odważy się Pan zawiadomić policję zabiję nie tylko córkę pańską, ale i Pana".

W pierwszej chwili jubiler przeląkł się nieco tych pogróżek ale doszedłszy do przekonania, że Gdynia to nie Chicago oddał całą sprawę w ręce władz bezpieczeństwa. Policja zarządziła ścisłą obserwację sklepu p. Banaszkiewicza oraz najbliższej okolicy, wszystkich zaś członków rodziny jubilera oraz jego samego otoczono pieczołowitą, chociaż dyskretną opieką. Niezależnie od tego w sklepie jego w charakterze subiekta był stale wywiadowca policji.

Krytyczny dzień 4 lipca minął na oczekiwaniu wszystkim jednak nikt zapowiedziany nie zgłosił się mimo, że umówiona skrzynka stała na oznaczonym miejscu. Dopiero w dwa dni później 6 lipca zgłosił się do sklepu jakiś młodzieniec, który zażądał wydania kasetki. Znajdujący się w sklepie wywiadowca z miejsca aresztował tajemniczego młodzieńca i odprowadził go do komisariatu policji, gdzie wyjaśnił on, że nazywa się Stachecki i jest gońcem w „Gdyńskim Biurze Posłańców", mieszczącym się przy Placu Kaszubskim. Przy tym oświadczył on, że przyszedł z polecenia pana Trawczyńskiego, którego żona jest współwłaścicielką wymienionego wyżej biura.

Wstępne dochodzenia wykazały, że Stachecki rzeczywiście tylko tyle ma wspólnego z tą sprawą, że wykonał polecenie swego szefa, wobec czego zwolniono go, natomiast przytrzymano Trawczyńskiego. Ten z kolei oświadczył, że posłał swego posłańca na telefoniczne polecenie jakiegoś nieznanego mu klienta.

Jak się dowiadujemy w ostatniej chwili władze już są na tropie właściwego szantażysty.

Zastrzelił swą żonę

po czym popełnił samobójstwo

Z Sambora donoszą: W Felszczynie obok Sambora rozegrał się krwawy dramat rodzinny w domu Dempniaków.

Pod wpływem silnej depresji psychicznej Bronisław Dempniak zastrzelił swą żonę, po czym wystrzałem w usta odebrał sobie życie.

Wymieranie ryb w Austrii

z powodu licznych powodzi

WIEDEŃ. Od pewnego czasu daje się zauważyć w rzekach austriackich masowe wymieranie ryb.

Przeprowadzone w tym kierunku badania wykazały, że przyczyną tej śmiertelności jest zmienna i zimna pogoda, która poczyniła wielkie spustoszenie w rybostanie, szczególnie w czasie rozmnażania. Niemniej ważnym jest brak owadów oraz liczne powodzie.

Powiesił się na strychu

gdyż nikt z rodziny nie chciał go przyjąć

Rolnik Lolaszek ze Słupcy pow. Mogileńskiego, żył od dłuższego czasu źle ze swą najbliższą rodziną.

Ostatnio żona wypędziła go z domu, więc Lolaszek udał sie do swej zamężnej córki, zam. w sąsiedniej wsi i tam jednak spotkał się z wrogim przyjęciem, córka bowiem nie wpuściła go do domu.

Rozżalony wieśniak udał sie na strych i powiesił sie

Wesoły Kącik

Nie gadać!

Panowie urzędnicy! „Bez nerw", jak mówi Dymsza.

Widziałem niedawno, jak pewien nerwowy przedstawiciel władzy, chciał się dowiedzieć od wezwanej do urzędu obywatelk, jak się nazywa i ile ma lat?

A że był nerwowy i niecierpliwy, chciał się dowiedzieć, jak najprędzej! Chciał żeby rozmowa trwała jak najkrócej!

I oto jak ta rozmowa wyglądała.

— Nazwisko? — spytał krótko urzędnik.

Klientka przestąpiła z nogi na nogę.

— Ja się nazywam...

Urzędnik przerwał jej gniewnie.

— Nie gadać! Proszę mi podać samo nazwisko!

— Właśnie mówię, że się nazywam...

Przedstawiciel władzy trzasnął pięścią w stół.

— Czy pani przestanie wreszcie gadać?! Nie mam czasu na gadanie! Proszę mi w tej chwili powiedzieć, jak się pani nazywa?

— Andzia Pieprz.

— Nareszcie!... Ile pani ma lat?

— Ja będę miała...

— Nie gadać! Nic mnie nie obchodzi ile pani będzie miala, tylko ile pani ma!

— Będzie...

Urzędnik aż podskoczył na krześle.

— Znów?! Co to za „będzie"? Proszę mi w tej powiedzieć ile pani ma?!

— Ja mam...

— Nie gadać, do stu piorunów! Nie mam czasu na gadanie! Po co te wstępy? Czy nie można od razu powiedzieć liczby lat?...

— Właśnie chcę powiedzieć..

Nerwowy przedstawiciel władzy zerwał się z krzesła.

— Oszaleć można! Czy pani nie rozumie, że mnie to nic nie obchodzi, co pani chce powiedzieć! Chcę wiedzieć ile pani ma lat!!!

— Przecież mówię...

— Milczeć! W tej chwili proszę powiedzieć liczbę lat! Samą liczbę!

— Jak ja mogę powiedzieć, kiedy pan nie pozwala gadać?

— Bo nie trzeba gadać od rzeczy! Kiedy się pytam kogoś ile ma lat, to powinien bez gadania powiedzieć ile! No!

— W lipcu skończę...

— Znów ta sama historia? Nie! To jest nie do wytrzymania! Ja panią przez te lata do aresztu wsadzę! Czy pani mi w tej chwili powie, czy nie?! Ostatni raz się pytam! Ile pani ma lat?

— Nic.

— Cooo? Nic?! Co to znaczy?

— Proszę pana! Jeżeli ja mam przez swoje lata iść do aresztu, to ja nie mam nic! Ani roku! Ja się w ogóle jeszcze nie urodziłam.

Napoleon Sądek

GIEŁDA

Bank Polski płaci:

WALUTY:

Dolar 5.275, fr. franc. 14.52, fr. szwajc. 121.05, funt ang. 26.13, gulden gd. 99.75, m. niem. 72, srebrna 98.

DEWIZY:

Belgia 90.05, Holandia 293. Londyn 26.22, N. Jork-kabel 5.31, Paryż 14.72, Praga 18.43, Szwajcaria 121.60.

AKCJE:

B. Polski 122, Warsz. Cukier 35, Warsz. Węgiel 32, Lilpop 78, Modrzejów 13.50. Ostrowiec 59, Starachowice 38.50, Żyrardów 57.50

Jak ratować panią Zofię W.?

Z całej Polski płyna życzliwe rady i wskazówki

Sprawa p. Zofii W. stała się dla Czytelników jednym z najważniejszych zagadnień dnia. Stwierdzić to możemy z całą stanowczością na podstawie listów, które płyną z całej Polski do Redakcji, a z których bije ton największej troski.

Dziś zamieścimy trzy dalsze listy, a one potwierdzą powyższ słowa.

Wyzyskiwacza i wyrzutka

trzeba przepędzić z domu

P. H. P. z Krakowa (Madalińskiego 18 m. 10) taką daje radę:

Z własnego doświadczenia zawodowego radzę Pani Zofii! O ile p. Marian postąpił w taki sposób, jak Pani opisuje, należy go uważać za wyzyskiwacza cudzego mienia i wyrzutka społeczeństwa, bezwarunkowo się z nim nie spotykać i w swoim domu nie przyjmować.

Otwarcie trzeba powiedzieć, żeby o Pani nie myślał i więcej nie nachodził, gdyż każdy człowiek stoi pod ochroną prawa. Jeśli to ostrzeżenie ze strony Pani nie odniesie skutku, zgłosi się Pani na policję, złoży zameldowanie do protokółu. Policja weźmie Panią w opiekę, przeprowadzi w tej sprawie wywiad i pociągnie p. Mariana za szantaż i najście na dom do odpowiedzialności sądowej.

Dziecku niech Pani nie opowiada o swoich przejściach życiowych, natomiast pouczy Pani dziecko, by unikało spotykanie i w ogóle rozmowy z p. Marianem.

Jest Pani jeszcze w młodym wieku i przyjdzie czas, że się znajdzie dla Pani przyjaciel życia, a nie uwodziciel i wyzyskiwacz, jak p. Marian, który stał na drodze Pani życia z chwilową miłością i unieszczęśliwił Panią.

Niech serce dyktuje

jak należy postąpić

Pani S. J. z Kuźnicy (ul. Źródlana 371) tak ujmuje sprawę p. Zofii W.:

Z mego punktu widzenia, gdybym była na jej miejscu postąpiłabym tak jak mi nakazuje moje własne serce, nie oglądając się ani na dziecko, któremu usłużni i tak opowiedzą całą historię, ani z żadnych innych.

Jeśli p. Zofia czuje sympatię do tego p. Mariana i chce założyć sobie napowrót dom i mieć przyjaciela, którego nie zastąpi syn, bo ten wreszcie, ożeni się i matka będzie mu kiedyś może przeszkodą.

Pan Marian powinien również starać się o odzyskanie uczuć p. Zofii, a grożenie jej, że powie dziecku, jest wprost bezczelne, to może tylko jeszcze więcej zrazić p. Zofię do niego.

Zawieranie małżeństwa musi, ale to koniecznie musi być na podstawie głębokiego uczucia, na które składa się: 1) szacunek, 2) podobanie się, 3) względy materialne i pożądanie.

Tyle w tej sprawie.

Może zagrać na loterii

a trutniów nie wpuszcza się do ula

P. Bruno Malinowski z Krakowa, który liczy 47 lat i jest ojcem 4 dzieci, kreśli pięć następujących rad dla p. Zofii W.:

I. Prawdziwe pszczoły nigdy nie dopuszczą trutnia do swego ula, bo same by musiały opuścić ul.

II. Nie ten ojciec co się postara, a potem przez lekarzy chce się pozbyć tylko ten ojciec co adoptował, wychował przez dziesięć lat i zajął się kobietą w czarnej chwili, zamykając oczy na wszystko.

III. Przy wytrwałości, pracy i uczciwości sama Pani wychowa swe dziecię, przy boskiej opiece.

IV. Przypuszczam, że gdyby pan Marian nawet opowiedział cały stan rzeczy, na dziecko małoletnie bynajmniej nie wpłynie, a z chwilą zgorszenia dziecka przez jakieś nie odpowiednie mówienia może Pani pociągnąć go do odpowiedzialności sądowo - karnej — jako też gdyby Panią szantaożwał może być pociągnięty do odpowiedzialności sądowej.

V. Zbyteczna ze strony pana Mariana miłość do pieniędzy i dobrobytu. Dla takich panów jest Loteria państwowa Nr. losu według gustu.

W numerze jutrzejszym zamieścimy dalsze odpowiedzi.

Nowa egzekucja w Sowietach

Rozstrzelany został Biełow

MOSKWA. Korespondent P. A. T. dowiaduje się ze źródła miarodajnego, iż Biełow, dowódca wojennego okręgu białoruskiego, został rozstrzelany.

Przypomnieć należy, że Biełow objął stanowisko dowódcy wojennego okręgu białoruskiego po rozstrzelaniu wraz z Tuchaczewskim Uborewicza. Był on wysuwany jako kandydat na deputowanego do najwyższej rady Z. S. R. R., lecz później kandydatura jego z niewiadomych przyczyn została usunięta.

Najbogatszy maharadża indyjski

wrócił do kraju zaniepokojony krwawymi zajściami

LONDYN. Niepokoje, które wybuchły w Jaipur w północnych Indiach zmusiły maharadże Jaipur, bawiącego obecnie w Londynie, do jak najszybszego opuszczenia stolicy Wielkiej Brytanii i udania się do swego kraju. Odjazd maharadży nastąpił we wtorek.

Maharadża Jaipur ma lat 26, i uchodzi w angielskim świecie sportowym za do[illegible]łego gracza w polo. Jest on jednym z najbogatszych książąt indyjskich.

Niepokoje, które spowodowały jego powrót do Indyj, przybrały w ostatnich dniach poważne rozmiary, pociągnęły bowiem za sobą 17-tu zabitych i wielką ilość rannych.

RADIO

WARSZAWA I (Raszyn).
ŚRODA, DN. 13 LIPCA

6.15 „Kiedy ranne". 6.20 Muzyka (płyty). 6.45 Gimnastyka. 7.00 Dziennik poranny. 7.15 Orkiestra Salonowa. 8.00 — 11.57 Przerwa. 11.57 Sygnał czasu. 12.03 Audycja południowa. 13.00 — 15.15 Przerwa. 15.15 Wszystkiego po trochu — audycja dla dzieci. 15.45 Wiadomości gospodarcze. 16.00 Muzyka lekka. 16.45 Międzynarodowa wystawa lotnictwa sanitarnego w Luksemburgu. 17.00 Muzyka taneczna. 18.00 Miasto forsycji i dalii — pogadanka. 18.10 Orkiestra smyczkowa. 18.45 „14 lipca" — kwadrans poezji francuskiej. 19.00 Pieśni. 19.20 Pogadanka aktualna. 19.30 Koncert rozrywkowy. 20.40 Dziennik wieczorny. 20.50 Pogadanka aktualna. 20.55 Audycja dla wsi. 21.05 — 21.10 Przerwa. 21.10 Koncert chopinowski. 21.50 Wiadomości sportowe. 22.00 Koncert kameralny. 22.55 Przegląd prasy. 23.00 Ostatnie wiadomości.

WARSZAWA II. (Mokotów)

13.00 Orkiestra (płyty). 14.00 Parę informacji. 14.05 Program na jutro. 14.10 Koncert rozrywkowy (płyty). 15.00 Wiadomości sportowe. 15.05 Koncert muzyki salonowej. 16.00 — 17.00 Przerwa. 17.00 Pogadanka aktualna. 17.10 Płyty. 18.10 Muzyka lekka i taneczna (płyty). 19.00 — 22.00 Przerwa. 22.00 Przegląd kulturalny 22.15 — 23.55 Muzyka lekka i taneczna (płyty).

Frontem do Morza!

Anglicy nie opuszczą Hankou

mimo ostrzeżenia wydanego przez Japończyków

SZANGHAJ. Ostrzeżenie wydane przez japońską komendę główną a zwrócone do wszystkich cudzoziemców zarówno w Hankou jak i w innych miastach położonych w Chinach Centralnych, ażeby te miasta opuścić w możliwie krótkim czasie, z powodu spodziewanych w najbliższym czasie ataków lotniczych, nie zostanie przez Anglię uwzględnione.

Zastępca konsula angielskiego powiadomił ambasadora Wielkiej Brytanii, bawiącego obecnie w Szanghaju, że ewakuacja jego zdaniem nie jest chwilowo konieczna.

Przypuszczają tu, że przedstawiciel dyplomatyczny Stanów Zjednoczonych otrzyma od swego rządu podobną wskazówkę.

Zdaniem kół tutejszych Anglicy sprzeciwiają się opuścić Hankou już teraz w pierwszym rzędzie z tego powodu, że po bombardowaniu Hankou trudno będzie do tego miasta powrócić.

Doświadczenia bowiem poczynione w Szanghaju i Nankinie uczą, że stosunki własnościowe układają się później zawsze bardzo trudno.

Angielscy mieszkańcy Hankou pozostaną za tym chwilowo w mieście i w ostatecznym wypadku szukać będą schronienia na terenie koncesji francuskiej.

Kupcy okradali spółdzielnię

Ujawnienie sensacyjnej afery

Ze Stanisławowa donoszą: Władze śledcze w Tatarowie, wpadły na trop niezwykłej afery. Oto we filii tatarowskiej spółdzielni „Leśnik" we Lwowie odkryto w ciągu ostatnich miesięcy niedobory, sięgające sumy kilkudziesięciu tys. zł.

W związku z tym ciągle zwalniano kierowników, przy czym kilku uczciwych i poważnych ludzi odeszło, zdobywając niesłuszne miano defraudanta.

Dopiero obecnie wykryto, że 7 kupców w Tatarowie dysponowało szajką 5 złodziei, którzy systematycznie okradali spółdzielnię „Leśnik".

Towary sprzedawali złodzieje za 20% wartości paserom. Charakterystycznym jest, że w aferę wmieszani są poważni kupcy i właściciele pensjonatów w Tatarowie.

Zastrzelenie szeika w Jerozolimie

Nowa fala terroru — Szkoła zamieniona na szpital — Masowe aresztowania — Tłum zasztyletował przemysłowca

JEROZOLIMA. Wczoraj szejk Abindurel Kathis, Iman Meczetu Omara, został rano zamordowany kilku strzałami. Morderstwo to wywołało wielkie wzburzenie w kołach arabskich.

Sytuacja w północnej Palestynie jest nadal poważna. Krążą pogłoski o zburzeniu kolonii żydowskiej Masha, położonej na północy Palestyny, i o wymordowaniu osadników. Jednak wiadomości nadchodzące z tej okolicy należy przyjmować z rezerwą.

Ponieważ w głównym żydowskim szpitalu w Haiffie wszystkie miejsca są zajęte, zarekwirowana została sąsiednia szkoła, w której ustawiono łóżka dla rannych. W Haiffie porządek utrzymują wspólnie wojsko, marynarka i policja.

Policja aresztowała wielu Arabów, podejrzanych o branie udziału w niedawnych rozruchach. Wśród ofiar zamachów znajduje się przemysłowiec żydowski Tobias — obywatel angielski, którego tłum Arabów wyciągnął z samochou i zasztyletował.

Angielskie oddziały, wchodzące w skład pierwszego pułku gwardii irlandzkiej, przybyły z Egiptu, celem wzmocnienia garnizonu. Przedstawiciele chrześcijańskich kościołów w Haiffie zwrócili się do wysokiego komisarza Wielkiej Brytanii z prośbą o ochronę dla wiernych.

Wysoki komisarz odbył rozmowę z prezydium żydowskiej rady narodowej.

JEROZOLIMA. W starej dzielnicy miasta został zastrzelony Arab, którego podejrzewano o utrzymywanie stosunków z policja.

Zygmunt Czarski

SERCE NA ROZDROŻU

Przysięga Bohdana nad zwłokami Gajdy — Porwanie Heleny — Pęd samochodu i... żaglówki... Ujawnienie tragicznej prawdy — Kiedy ślub? Nagły alarm!

Bohdan ukląkł nad zwłokami Gajdy, którego ostatnie myśli były przy Helenie i szepnął do ucha, jakby w nadludzkiej nadziei, że to jednak jakoś dojdzie do świadomości zmarłego:

— Przysięgam, że kocham ją nad życie. Przysięgam, że ocalę ją od grożącego jej niebezpieczeństwa. Przysięgam, że będzie moją żoną.

I rozpłakał się rzewnymi łzami. Po chwili rzekł funkcjonariuszowi Urzędu Śledczego, który usiłował go uspokoić:

— Chciałbym odejść stąd jak najprędzej. Czy jestem może panu potrzebny jako świadek? Jestem Bohdan Kotwicz - Dalski. Nie trudno mnie będzie odnaleźć w razie czego. A teraz chciałbym jak najprędzej zabrać stąd pannę Helenę Gajdziankę...

— Rozumiem. Proszę bardzo. Z mej strony nie ma żadnych przeszkód.

Czym prędzej więc wyszedł z gabinetu, do którego przed chwilą wkroczyła śmierć, najbardziej nieproszony gość na tym balu.

Jakże raziły go teraz dźwięki muzyki i odgłosy balu, będącego właśnie w pełni rozpędu!

Nic dziwnego, że nikt nie wiedział, co się stało. Któżby w tym rozgwarze usłyszał suchy trzask strzału? A szelest ciała padającego na puszysty dywan był zaledwie dosłyszalny nawet dla kogoś stojącego tuż obok.

Może ktoś tam i zauważył nie bez zdziwienia Tłucha, biegnącego na oślep przed siebie i z grubo wypchaną teczką?'

Lecz w wirze balu natychmiast o tym zapomniano.

Tymczasem Bohdan gwałtownie torował sobie drogę wśród stłoczonego tłumu gości balowych.

Wreszcie ujrzał z daleka Helenę. Siedziała w małym saloniku, odpoczywając po tańcu. Ladrecki, nachylony nad nią, szeptał jej coś z uśmiechem, a ona śmiała się z tego wesoło, aż echo rozbrzmiewało dokoła...

— Boże, mój Boże... — aż jęknął Bohdan na ten widok.

Ale nie wolno mu było nawet na chwilę zwlekać. Trzeba było być posłusznym woli zmarłego.

Musiał więc przybrać wesołą maskę, musiał ukrywać nieszczęście, musiał jak najszybciej wyrwać ukochane dziewczę z tego domu tragedii.

Po godzinie jasne promienie lamp samochodowych oświetlały srebrzystym pasmem szosę... Wóz biegł, jak błyskawica, pochłaniając setki kilometrów.

Szybko minęły przedmieścia Warszawy, jeszcze szybciej osiedla podmiejskie.

Bohdan kurczowo trzymał kierownicę, coraz bardziej dodając gazu.

Obok siedziała Helena, pogrążona do połowy w płaszczu futrzanym, chowając w nim swoją toaletę balową, toaletę, w której myślała, że jest najszczęśliwsza na świecie. Drżąca i rozgorączkowana, szeptała Bohdanowi:

— Wciąż nie umiem sobie zdać sprawy czy to sen, czy jawa?.. I dlaczegóż to tatuś nie chciał uwierzyć, że kocham pana? Dlaczego doprowadził do tego, że aż pan musiał mnie porwać? Jakże mógł się tak unieść, że aż pana spoliczkował?

Łzy zakręciły jej się w oczach. Szepnęła z żalem:

— On mógłby? On, mój tatuś, mój dobry, kochany tatuś? Och, dlaczegóż usłuchałam pana? Jakże się tatuś będzie teraz przeze mnie martwił! Nie wolno mi było wyrządzać mu takiej krzywdy. No, ale jestem przekonana, że zaraz jutro przyfrunie do nas samolotem. Zostawiłam mu list, w którym z całego serca błagałam go o przebaczenie. Owszem, nie przeczę, kocham pana, panie Bohdanie, przysięgłam panu, że pójdę za panem na koniec świata, wbrew wszystkim i pomimo wszystko, ale jednak tatusia także kocham, bardzo kocham mojego tatusia najdroższego... Owszem, za wszelką cenę pragnę być żoną pańską, ale też za nic nie wyrzeknę się mego tatusia...

Każde z tych słów było, jakby ciosem sztyletu w serce Bohdana.

Ach, jakże straszliwą bajkę musiał wymyśleć, by porwać Helenę, by wyrwać ją czym prędzej z tego balu, który miał się tak tragicznie zakończyć... by nie dopuścić do tego, by nawet coś zaczęła podejrzewać!..

A jednak musiał tak postąpić, by być posłusznym ostatniej woli zmarełgo.

Pchał wóz przed siebie, coraz szybciej, na oślep, nie wiedząc, dokąd właściwie jedzie, nawet o tym nie myśląc...

Dokąd właściwie rzeczywiście jechał?

Ku jutrzence, ku jaśniejszemu jutru, które już zaczynało świtać w różowiejącej szarzyźnie budzącego się dnia.

Przyjdzie też kiedyś taki dzień, że można będzie w łagodny a delikatny sposób, przygotowując Helenę skrupulatnie, wyznać jej wreszcie całą tragiczną prawdę...

Czas i życie zdumiewającym balsamem cudotwórczo umieją koić rany najokrutniejsze...

Serce Heleny długo będzie krwawiło, ale stopniowo będzie się uspakajało i biło jeszcze jedynie miłością dla niego...

I czuł, że jeżeli chodzi o niego, już się to gojenie rany zaczynało... już zapominał stopniowo o tym, co się stało, już żył tylko nadzieją pięknej przyszłości...

Już jakby widział błysk szczęścia u skraju drogi, po której mknął tak błyskawicznie... jak opętany... jak szaleniec...

Bo... wszyscy ludzie są potrochu... szaleńcy...

A już najszaleńsi są zakochani, którym się wydaje, że świat tylko dla nich jest stworzony i dla ich miłości...

Dlatego też wiele goryczy bywa po tym w niechybnym rozczarowaniu, bo nie zbadane są wyroki Opatrzności.

Po upływie niejakiego czasu znów Bohdan i Helena mknęli chyżo z wiatrem w zawody...

Ale już nie po szosie samochodem, lecz po spienionych falach polskiego morza — żaglówką.

Owej nocy bowiem Bohdan w końcu zreflektował się i zrozumiał, że nie może tak z Heleną jechać bez celu. Zresztą, kończył się jego urlop w stoczni gdyńskiej. Przywiózł ją więc do siebie do Gdyni.

Przyszło lato. Mijały tygodnie za tygodniami. Słońce pięknie przygrzewało. Niebo miało przeczysty błękit. Cóż może być milszego w upalny dzień letni, jak przejażdżka żaglówką po morzu?

Kołysanka fal, kojący szum morza — to wszystko tak rozmarza, odurza...

Pewnego dnia właśnie przy wtórowaniu szumu morza, przy tajemniczym poszepcie fal, Bohdan wyznał Halenie całą tragiczną prawdę.

O, jakże płakała, jak rozpaczała!..

Tłumaczył, że nieszczęsny ojciec jej nie miał innego wyjścia:

— Nie chciał, by go zbrukano błotem... Był rozpaczliwie odważny... Jego śmierć zmusiła wszystkich do uczciwego załatwienia sprawy. Tylko tę drogę miał, by uniknąć hańbiącej zasadzki. Chciano zaaresztować go, więc im się wymknął tam, gdzie go nikt nie dosięgnie. Dzięki temu pamięć jego pozostała czysta i nieskalana. Obronił śmiercią cześć swego nazwiska, nie pozwalając na splamienie swego i twego honoru.

Mijały dnie za dniami, coraz bardziej łagodząc ból rany, która całkowicie, oczywiście, nigdy się nie zabliźni.

Wystarczy, by padło nazwisko jej ojca, a natychmiast łzy stają jej w oczach.

A jednak już od czasu do czasu wykwita i uśmiech na jej ustach.

O, bo Bohdan bardzo ją kocha.

Kocha ją i szanuje tak, jak się tylko szanuje ukochaną ponad wszystko kobietę, której się oszczędza, bo się wie z pewnością, że przyjdzie czas, gdy można sobie będzie wszystko powetować...

Tak bardzo się kochają, że nigdy nawet między sobą o miłości... nie mówią...

Po cóż o niej mówić, skoro ją wyczuwają w każdym drgnieniu, w każdym tchnieniu, w każdym geście, w każdej myśli?

Więc też każdy dzień, urywając po ułamku smutku, potęguje w nich wzajemne zaufanie i uczucie. Zresztą, Bohdan już jest zdecydowany nawet nie pytać o zdanie ani swego stryja ani starszego brata. Ślub się odbędzie, kiedy Helena zechce, kiedy uzna, że czas żałoby minął. Teraz już tylko od niej wszystko zależy.

Gdy tak płynęli znów żaglówką i bynajmniej nie zamierzali jeszcze wrócić, nagle Bohdan ujrzał na maszcie portowym pewne sygnały. Znał dobrze sygnalizację i odczytał z niej najwyraźniej, że to jego, właśnie jego wzywają alarmująco do nagłego powrotu na ląd. Cóż to się stać mogło?

(Dalszy ciąg jutro).

Z. KAMIŃSKA

Dziewczyna do wszystkiego

niezwykłe dzieje pięknej dziewczyny na wielkomiejskim bruku

Napróżno jednak myślałam, jak się wykręcić od tego wyjazdu. Widziałam, że będę musiała, bo ten mi znów zwali się na kark i w końcu natrafi na Ignacego, dojdzie do jakiej awantury i wszystko i tak przepadnie.

Coś trzeciego dnia wieczorem, kiedy spodziewałam się przez cały dzień w wielkim zdenerwowaniu wiadomości od Józka. Ignacy wrócił wieczorem nachmurzony i pyta się mnie:

— Słuchaj-no ty, coś robiła wieczorem parę dni temu, tydzień, czy dwa na Woli?

— Ja? Na Woli? Cóż ty znowu? Krokiem się z domu nie ruszam!

— No, no! Tylko nie łżyj!! Był taki, co cię dobrze zna i widział cię tam!

Zaprzeczałam w dalszym ciągu i w końcu chyba go przekonałam.

—Pewnie ten łobuz puszcza umyślnie plotki! — powiedział.

Domyśliłam się, że mówi o Andrzeju.

I jeszcze bardziej się bałam. Ignacy przecież mówił, że on ma coś z policją. Może mnie śledzi? Będzie miał na mnie oko i wtedy z Józkiem wpadniemy z pewnością i wirna czy nie — pójdę do więzienia.

Następnego dnia ledwie Ignacy wyszedł na taksówkę, już Józek zapukał do drzwi.

— Nie mogłem się doczekać, aż ten Płótniarszczak się wyniesie — powiedział. — Godzinę całą czekam! Pojedziemy teraz do mnie, a wieczorem wyjazd. Chyba nie masz zamiaru jeszcze teraz na nowo zaczynać szopek. Nic nie pomoże! Mówię ci z góry! Ani płakanie, ani gadanie o dziecku. Wszystko już upatrzone, przygotowane. Dłużej nie będę odwlekał.

— A czy ty wiesz, że mają ciebie na oku?

— Kto?

— Agenci.

Zmarszczył się.

— Skąd wiesz?

— Wiem.

— Nie bujaj! Znam ja ich wszystkich! Wiem, który i gdzie się kręci.

— Jeden z nich powiedział Ignacemu, że mnie widział na Woli z tobą. Ledwie się Ignacemu wygadałam.

— Który to? Może ten mały szofer, co?

— Tak. Taki mały szofer. Andrzej mu na imię.

— Znam go.

— Lepiej ty odłóż to wszystko, bo wpadniesz i ja z tobą.

— Nie bądź taka mądra! Tobie się wydaje, że ja się takiego będę bał? Wykołujemy faceta

— Ale ja nie chcę się pokazywać w tej knajpie, bo mogę wpaść na niego, a on zaraz powie Ignacemu.

— Niech gada!

— Może się domyśleć, że to kombinowanie twoje ze mną ma jakiś cel. Będzie nas pilnował.

— Niech pilnuje! — roześmiał się Józek. — Nic się nie bój. Sprytniejszych wyprowadzałem w pole! Spiesz się. Trzeba zobaczyć, czy czego nie brakuje, czy te sukienki będą dobre dla ciebie. Musisz wyglądać, jak prawdziwa hrabina!

— Możeby jeszcze nie dzisiaj... — chciałam za wszelką cenę odwlec ten straszny wyjazd.

— No, no! Jazda! — zawołał.

— Nie chcę z tobą wychodzić. Idź pierwszy, spotkamy się za rogiem. Czekaj tam na mnie.

Usiadłam jeszcze chwilę sama, załamałam ręce. Czułam się jak skazaniec, jakbym miała z celi więziennej iść pod szubienicę!

Wsiadłam z nim w tramwaj i pojechaliśmy do tej knajpy, gdzie był Gacek.

Nie weszliśmy przez restaurację, tylko przez bramę i odrazu do mieszkania Gacka, gdzie i Józek mieszkał: bo dwa łóżka stały, oba nie posłane, skotłowane. Takie kawalerskie gospodarstwo.

Na jednym łóżku leżały sukienki, bielizna damska.

— To wszystko dla ciebie. Przymierz prędko. Jak coś do niczego, to się jeszcze wystaram o inne, albo się przerobi to i owo, żeby było elegancko i tip-top!

Nie wszystko pasowało na mnie, jak ulał, jak się to mówi, ale właściwie dobrane było dobrze. Kobieta by lepiej nie potrafiła. I wszystko w komplecie

(Dalszy ciąg jutro)

WIADOMOŚCI FILMOWE

List miłosny do Joan Crawford

Gwiazdy filmowe otrzymuje mnóstwo listów. Bodaj że najwięcej dostaje Joan Crawford. Ostatnio otrzymała list od znanego literata amerykańskiego. List ten ukazał się w amerykańskiej prasie przy czym nazwisko autora zostało przemilczane. Ze względu na zainteresowanie, jakie lisowanie, jakie list ten wywołał — podajemy go w całości.



Dzieci mówią „tocham". Młodzież mówi: „lubię". Ludzie dojrzali milczą. I ja jestem już dojrzały, poważny, opanowany. Moje nazwisko — mówi Pani coś niecoś o mojej postawie życiowej. Jestem literatem — więc mam bujną wyobraźnię, jestem bogaty, więc widziałem świat, ludzi, kobiety. Już kochałem w mym życiu wiele razy. Już widziałem i odczuwałem rozpacz i ból, radość i szczęście.

Jestem żonaty. Dla żony mam wiele szacunku, sentymentu, miłości. Bo ja wiem, można to nawet nazwać kompromisem życiowym, że dałem się uwiązać w czterech ścianach domowego ogniska, że pozwoliłem sobie podciąć skrzydła mych zdolności. Nie mam dla Pani żadnych innych uczuć poza sympatią widza filmowego.

Teraz, po tym wstępie, proszę posłuchać:

Gdy byłem małym chłopcem, spędzałem mnóstwo czasu nad brzegiem morza. Mieszkałem w San Francisco. Kolorowe światła wieczorne, zgiełk i szum wielkiego portu zlewały się w rytmiczne, nieokreślone fale morza i mych uczuć. A ja tęskniłem. Do kogoś, kto, równie jak ja dobrze zrozumie, że największym (wtedy: miałem 7 — 8 lat) przeżyciem może być spokój, cisza, rozmyślania... Marzyły mi się, majaczyły, snuły postaci znane i nieznane, zasłyszane z bajek rycerze, bohaterowie i dziewczęta. Zwłaszcza jedna królewna, o której słyszałem od mej piastunki, że nie chciała być wyróżnianą za przywilej swego urodzenia. Studiowałem w Yale, poznałem wiele kobiet, dziewcząt, inteligetnych, oryginalnych, odważnych, myślących. Mojej królewny nie znalazłem. Nie znalazłem jej i później. Więc poszedłem na kompromis. Kochałem i byłem kochany, podróżowałem, poznawałem świat i życie.

Aż przyszedł czas, że się ożeniłem. Założyłem ognisko domowe i jestem poważnym obywatelem naszego miasta, o respektowanej pozycji społecznej. Marzenia bladły, znikały, zacierały się w monotonnej codzienności amerykańskiego żywota. Bywałem w kinie. Lubię filmy. Znałem Panią z uprzednich ról. Uważałem, że jest Pani dobra aktorka o wielkich zdolnościach i urodzie.

Aż przyszedł dzień... To była premiera Pani nowego filmu.

Dziewczyna o długich włosach tańczyła ze swym mężem. Byli godzinę po ślubie. Nuciła mu słowa piosenki, cicho, cichuteńko: „...zawsze, na zawsze, te słowa nas łączą i wiążą. Zawsze, na zawsze...". A w oczach jarzył jej się blask szczęścia. Takiego, jakie danym jest przeżyć tylko raz...

Smukła, wiotka, o dużych smutnych oczach i dumnych, brzydkich wargach... Obserwowały ją dwie pary oczu: ktoś, kto siedział opodal przy innym stoliku, kto widział ją w swym życiu po raz pierwszy i... ktoś na widowni. Bo tylko ci dwaj patrzali na nią, tak, jak nikt inny. Obaj poczuli, że bez tej dziewczyny stracili coś w życiu. Jeden — zrozumiał, że jego praca, kariera, życie traci sens i cel — drugi poznał, że dziewczyna z ekranu — to królewna siedmioletniego marzyciela...

Takie oczy i takie usta miała tylko królewna... A po tym? Po tym był film. Piękny, wzruszający, nieprzeciętnie zrealizowany dramat filmowy.

I tylko snuły się przez cały czas te oczy i spojrzenie — marzenie o szczęściu, które zjawiło się na chwilę im trojgu i rozwiało się, jak dym z papierosa. Tylko ona znała prawdziwy jego blask. Oni domyślali się jeno, że to szczęście — to ona...

Prawda, jakie to banalne, zwykłe opowiastki o sentymentalnej miłości? Ale to prawda. Proszę dalej posłuchać.

Film się skończył. Dwoje ludzi, którzy marzyli o szczęściu — stało się nagle czymś dalekim, czymś z nierzeczywistego zdarzenia. Tylko widz z sali kinowej zrozumiał, że w czasie tych dwóch godzin objawiła mu się jego królewna...

O tym chciałem Pani powiedzieć, napisać, dać znać. Czy mnie Pani zrozumiała? Ja, w każdym razie — dziękuję Pani.

Najnowsze premiery

„Kapitan Mollenard"

Właściwą tragedią kapitana Mollenarda jest jego zła żona, która nie tylko nie potrafiła przywiązać go do domu, ale wychowała mu dzieci — wrogów. Siłą rzeczy kapitan szuka ujścia dla swoich uczuć gdzie indziej: kocha swoją bandę marynarzy, oddanych mu do ostatniego tchnienia.

Że kapitan Mollenard zajmuje się nielegalnym przemytem broni, że wdaje się w stosunki z najciemniejszym typami, że pozornie jest bezwzględny, rubaszny i twardy — wiemy dobrze, że pod tą powłoką kryje się dobre i zacne serce.

Tak nastawiony jest typ kapitana Mollenarda, wykonany po mistrzowsku przez Harry Bauera, tego mistrza dramatu filmowego. Gra Bauera ściąga bez reszty zainteresowanie widzów. Inni aktorzy są również na poziomie.

„Symfonia młodości"

Wolność i swoboda amerykańska, w filmie „Symfonia młodości" nabiera całkiem szczególnych barw. Pokazane jest w nim życie studentek i studentów i ich stosunek do władz akademickich. Patrząc na ten obraz można nabrać całkiem wyraźnego pojęcia o tym, że... młodzież akademicki w U.S.A. ma w głowie tylko zabawę i swawolę, a terror stosowany wobec ciała profesorskiego — to rzecz oczywista i prosta.

Nie zamierzam tu mędrkować na temat tych stosunków, zdaję sobie sprawę, że w obrazie tym realizatorzy musieli się zdobyć na pewne komediowe ustępstwa, ale myślę, że trochę w tym przesolili. Bo proszę posłuchać. Młodzież, z okazji zakończenia roku akademickiego, zamierza wystawić rewię pod kierunkiem byłego wychowanka uczelni, a obecnie fachowego realizatora widowisk rewiowych. Temu sprzeciwiają się rektor i dziekan, pragnąc, by widowisko miało charakter skromniejszy. I oto, by unieszkodliwić dziekana, młodzież — ni mniej, ni więcej — tylko zaraża dziekana świnką. Wesołe prawda? Takich pasztecików, charakteryzujących stosunek akademików do profesorów — jest sporo.

Może w tym filmie nie to jest najważniejsze. Bo poza tym obraz jest doprawdy doskonały, wesoły, zabawny, wypełniony sporą dawką, może trochę zbyt wyrafinowanej, ale doskonałej muzyki, tańcem, radością i śmiechem. Wykonawcami jest przeważnie młoda generacja autorów.

Punktem kulminacyjnym filmu jest rewia, jaką wystawia młodzież akademicka własnymi siłami w prawdziwym teatrze nowojorskim. Tu trzeba przyznać, amerykanie znów nam imponują pomysłowością, bogactwem wystawy, ilością zespołu i doskonałością wykonawców. Pod tym względem — „Symfonia młodości" jest doprawdy czymś nieprzeciętnym.

M. S.

Ambitne zamierzenia Jana Kiepury

Jan Kiepura śpiewa w „Carmen"! Jan Kiepura będzie śpiewał jutro (jeśli pogoda dopisze) na rynku Starego Miasta! Jan Kiepura na audiencji u Ministra Oświecenia i Ministra Spraw Zagranicznych! Jan Kiepura stanie na czele Opery Warszawskiej! Jan Kiepura zrealizuje wielki polski, patriotyczny film.

Te i temu podobne wiadomości krążą z ust do ust, budząc zrozumiałe zainteresowanie.

Ile realnych możliwości mieści się w tych wszystkich zamierzeniach? Co z tych planów stanie się rzeczywistością?

Na konferencji prasowej, urządzonej w apartamentach hotelu Europejskiego, mistrz Jan Kiepura oświadczył dziennikarzom, co następuje:

— Po krótkim odpoczynku w Krynicy, gdzie obecnie przebywa moja żona Marta Eggerth, wyjeżdżam na występy do Opery Paryskiej. Będę śpiewał w trzech operach francuskich: „Carmen", „Manon" i „Romeo i Julia". Po ukończeniu tych filmów wyjeżdżam do Rzymu, gdzie zrealizuję film dla wytwórni „Era", która jest w rzeczywistości imprezą rządową.

— Ale później — dodaje Kiepura tonem poważnym — zrelizuję w niemieckiej wytwórni „Terra" propagandowy film o Polsce. Treść tego obrazu opiewać będzie dzieje, począwszy od powstania 1863 r. aż do czasów wojny polsko-bolszewickiej w 1920 r. Scenariusz do tego filmu napisał Niemiec Marischko, pod moim osobistym kierownictwem. Plenery wykonane będą w Polsce, wnętrza — za granicą.

— Co się tyczy objęcia przeze mnie Opery Warszawskiej, to stać isę to może jedynie w wypadku udzielenia przez Rząd poważniejszej subwencji, najmniej w wysokości 1.000.000 zł. rocznie. Artysta wówczas może dać wszystko ze siebie, gdy jest syty. Jeśli sprawa dojdzie do skutku, to w Operze Warszawskiej, poza mną, śpiewać będą takie sławy, jak: moja żona Marta Eggerth, Lili Pons, Grace Moore, a dyrygentami byliby Stokowski, Rodziński i Dołżycki, prócz dwóch mistrzów z mediolańskiej „La Scali". Widownia teatru musiałaby być przebudowana, bo jest bardzo nieakustyczna i musiałaby mieścić w sobie najmniej 2.500 widzów, bo Opera — to sztuka dla mas.

Tyle powiedział Kiepura. Zastanawiające, że wbrew uporczywym pogłoskom, Kiepura nie wspomniał ani słowem o zorganizowaniu wytwórni filmowej w kraju, a najmniej o wybudowaniu wielkiego atelier, o czym mówiło się dużo w ostatnich czasach. Kiepura widać, instynktem dobrego komercjalisty wiedziony, wyczuwa, że produkcja kinematograficzna w Polsce, to interes niezbyt rentowny...

Feliks.

Tola Mankiewiczówna

oczarowała i podbiła Berlin

Berlin, w lipcu.

Nabrzmiałe krwistą czerwienią grube żyły rurek neonowych wypisały nad frontonem największego w Berlinie teatru rewji „Wintergarten" dwa słowa: Tola Mankiewiczówna. To znaczy, że właśnie ona jest atrakcją artystyczną tego poważnego przybytku sztuki, to znaczy, że nie tylko ci, co własnymi oczami oglądali niebywały sukces polskiej gwiazdy wiedzą, co to znaczy Tola Mankiewiczówna, ale cała ta niezliczona fala ludzi, która przelewa się codziennie w milionach przez ulicę — wie, że w „Witergartenie" jest artystka wielkiej miary, i że się nazywa Tola Mankiewiczówna.



Krzyczą o tym i kolportują tę sensację artystyczną nie tylko neony i plakaty, ale cała krytyka i publiczność, która zachwycona i olśniona niezwykłym wdziękiem, subtelną kobiecością, delikatnością wyrazu artystycznego, słodyczą głosu i wysokim poziomem interpertacji Toli Mankiewiczówny — rozpowiada „wszem i wobec", że występy polskiej gwiazdy, to wydarzenie niecodziennej miary i klasy.

Tola Mankiewiczówna ma w sobie coś zniewalającego, coś, co porwać może nie tylko Niemca, nieprzyzwyczajonego do tak subtelnych i delikatnych produkcji artystycznych, jakie daje p. Tola, ale nawet mniej może na wdzięk i urok kobiecości wrażliwego widza innej rasy. Rozmawiałem na przedstawieniu z kilku francuzami, którzy po prostu nie mieli słów, by wyrazić swój zachwyt.

Nic więc dziwnego, że wasza gwiazda jest dosłownie oblegana przez wielbicieli i... agentów, którzy jej proponują występy na przeciąg wielu miesięcy po całym terenie Rzeszy Niemieckiej. Pani Tola, o ile mi wiadomo, nie kwapi się z decyzją; ma przecież w Warszawie dom, męża (którego podobno bardzo kocha) i rodzinę. Nie w smak byłoby jej przez wiele miesięcy być poza domem. Ale jedno wydaje się prawdopodobne, że Mankiewiczówna jednakże podpisze umowę na Londyn. Opowiadał mi agent, który prowadzi z nią pertraktacje, że ekspozytura londyńska pewnej amerykańskiej wytwórni filmowej wiele sobie obiecuje po bytności Mankiewiczówny w Londynie...

Co się z tego wszystkiego wykluje — pokaże najbliższa przyszłość. Narazie Berlin jest zachwycony Mankiewiczówną. Gdy zjawia się na scenie — wiadomo jest, że już tak prędko z niej nie zejdzie. Śpiewa — rzecz jasna — przede wszystkim polskie piosenki. Ale gdy na bis zaczyna śpiewać po niemiecku — publiczność wpada w szał. Dyrekcja „Wintergartenu" zachwycona jej powodzeniem, proponowała Mankiewiczównie odnowienie kontraktu na 2 — 3 miesiące.

Takie oto triumfy święci w Berlinie Tola Mankiewiczówna, wasza wielka gwiazda, która — ku wielkiemu naszemu zdziwieniu — tak mało i tak podobno źle wykorzystywana jest dla polskiej sztuki teatralnej i filmowej. Chyba, że na ponowne potwierdzenie znanego przysłowia, że „nikt nie jest prorokiem we własnym kraju". Myślę, że w wypadku z Tolą Mankiewiczówną, lepiej byłoby dla sztuki polskiej, gdyby „mądre" przysłowie raz zbankrutowało.

Hans Mueller.

Drobne wiadomości z kraju i zagranicy

× Dorota Lamour zbuntowała się! Taka pogłoska rozeszła się po Hollywood. Co się stało? Po prostu gwiazda oświadczyła, że nie chce dłużej występować w rolach półdzikich dziewcząt, a pragnie — jak inne gwiazdy — grywać role europejskich młodych kobiet. Dość ma girlandy kwietnej, jako jedyny strój, — pragnie odtąd pokazywać się we wspaniałych tualetach. Jak się zakończy ten bunt — pokaże najbliższa przyszłość.

× Nestor aktorstwa polskiego, dyrektor Teatru Narodowego, mistrz Ludwik Solski, z którym PAT nakręcił niedawno film dokumentarny o jego życiu i pracy — odznaczony został przez Pana Prezydenta Rzeczypospolitej Krzyżem Niepodległości.

× Polska kinematografia pracuje w tym sezonie pod hasłem „Dołęga-Mostowicz". Dowiadujemy się, że powieść M. Bałuckiego „Biały murzyn" w opracowaniu scenaryjnym Dołęgi-Mostowicza będzie w tym sezonie sfilmowana, pod reżyserią Leonarda Buczkowskiego. Role czołowe objęli: Elżbieta Barszczewska i Jerzy Pichelski.

× Jednym z nowych polskich filmów tegorocznej produkcji będzie „Zapomniana melodia", w którym grają: Helena Grossówna, Jadzia Andrzejewska, Michał Znicz, i Antoni Fertner.

Wystawa filmowa we Lwowie

W dniach od 3 do 13 września r. b. będzie urządzona w ramach XVIII Międzynarodowych Targów we Lwowie — Wystawa Filmowa.

Organizacją tej Wystawy zajmuje sie Rada Naczelna Przemysłu Filmowego w Polsce, po zapewnieniu sobie poparcia odnośnych Władz państwowych i organizacji zawodowych.

Celem Wystawy będzie zobrazowanie dorobku w dziedzinie techniki filmowej, wykazanie ogromu prac, włożonych w realizację filmu, oraz spopularyzowanie w ogóle filmu i kina wśród widzów, zwiedzających Targi.

W specjalnym pawilonie znajdą pomieszczenie trzy kina (dwa po 150 miejsc i jedno na 60 miejsc), które będą wyświetlać filmy konkursowe. O konkursie z nagrodami, ofiarowanymi przez Prezesa Rady Ministrów i poszczególne ministerstwa oraz organizacje filmowe — napiszemy w najbliższym czasie. Atrakcją będzie film retrospektywny, zmontowany z szeregu scen dawnych polskich filmów. Znajdą się w nim fragmenty z okresu przedwojennego, i to zarówno polskie, jak i zagraniczne, fragmenty z najlepszych filmów niemych i wreszcie wybrane z najnowszej produkcji.

Część pawilonu przeznaczona jest na eksponaty przemysłu i produkcji filmowej — w specjalnych stoiskach. Reszta stoisk poświęcona będzie działom, które uwidocznią rozwój i znaczenie kinematografii. Zobaczymy więc aparaty, na których „przodkowie" obecnych operatorów filmowych dokonywali zdjęć.

Poza pawilonem — na placu — zorganizowane będzie „miasteczko filmowe", w którym dokonywane będą pokazy zdjęć.

Katalonia chce złożyć broń
i rokować z rządem gen. Franco?

PARYŻ. Według doniesień, otrzymanych tu z Barcelony, pomiędzy kierowniczymi czynnikami katalońskimi, a madryckimi zaznaczyły się poważne różnice zdań.

Katalońskie sfery rządowe dążą do zawarcia zawieszenia broni z rządem gen. Franco, widząc bezcelowość dalszej walki i pagnąc uzyskać w drodze rokowań zagwarantowanie autonomii Katalonii.

Z drugiej zaś strony czynniki, zbliżone do prezydenta Azany i premiera d-ra Negrina, stoją na stanowisku, że walka musi być prowadzona do końca i, że nie może być mowy o jakichkolwiek rokowaniach z gen. Franco.

Jest rzeczą znamienną, że po raz pierwszy od wybuchu wojny domowej kilka dzienników katalońskich, wychodzących w Barcelonie uległo konfiskacie z polecenia centralnego rządu republikańskiego.

W Barcelonie daje się zauważyć wzrost cen żywności i artykułów pierwszej potrzeby. Do miasta napływają liczne rzesze uchodźców z terenów przyfrontowych.

Miliony w odmętach nędzy
po przerwaniu tam

TOKIO. Przybył tu znany amerykański operator filmowy Harrison Forman, który dokonał szeregu zdjęć z samolotu z obszaru rzeki Jangtse.

Forman oświadczył, że przerwanie tam przez Chińczyków może powstrzymać ofensywę japońską, lecz tym nie mniej jest zbrodnią z humanitarnego punktu widzenia.

Nędza milionów ludności chińskiej, zamieszkującej obszary dotkniętych katastrofą powodzi jest wprost nie do opisania. Należy podkreślić, że tragedia tych ludzi się zaczęła dopiero i że położenie ich jest coraz gorsze.

Zdjęcia filmowe zrobione przez Harrisona Formana ilustrują grozę położenia w dolinie rzeki Jangtse. Niektóre ze zdjęć przedstawiają akcję ratowniczą oddziałów saperskich wojsk japońskich.

Bitwa Anglików z Arabami
Terror w Palestynie przybiera wciąż na sile

JEROZOLIMA. W poniedziałek doszło w miejscowości Bawurich u stóp góry Tabor do większej potyczki pomiędzy oddziałami angielskimi oraz arabskimi nacjonalistami.

W potyczce tej zginęło kilku żołnierzy angielskich oraz kilku Żydów. Bliższych szczegółów chwilowo brak, albowiem w nocy przecięte zostały liczne przewody telefoniczne i połączenia z Nazaretem i Tyberiadą zostały przerwane.

Wydaje się jednak, że potyczka u stóp góry Tabor pozostaje w związku z napadem na żydowską kolonię Gowatada, które sprowokowało wysłanie angielskich oddziałów wojskowych.

Pomimo, że liczba wypadków i zajść w całym kraju powiększa się stale i pomimo, że i w Jerozolimie samej doszło do strzelanin, Haiffa pozostaje punktem centralnym niepokojów w Palestynie. Sklepy arabskie są stale zamknięte, a głównymi ulicami przeciągają patrole marynarzy angielskich oraz policjantów.

Przed południem wydano zarządzenie, na mocy którego ludność opróżnić ma ulice miasta o godz. 9-ej zamiast, jak dotychczas o godz. 7-ej wieczorem. Zarządzenie to zostało jednakże wycofane wkrótce po tym na skutek ukamienowania pewnego Żyda przez nieznanych sprawców.

Fakt ten przyczynił się oczywiście do zaostrzenia i tak już silnego stanu naprężenia.

W pobliżu Nablus angielski oficer został lekko ranny na skutek wybuchu miny.

Ś. p. Ryszard Biske

Zmarł w Warszawie reżyser filmowy ś.p. Ryszard Biske.

Filmem zaczął zajmować się ś.p. Biske w roku 1922, pracując jako kierownik artystyczny, dekorator, a potem jako reżyser. Stworzył wiele filmów, głównie krótkometrażowych.

Plan wycofania ochotników
z hiszpańskich frontów wojennych

LONDYN. Brytyjski plan wycofania obcych oddziałów z Hiszpanii — przyjęty ostatnio przez komitet nieinterwencji i przekazany obu rządom Hiszpanii do aprobaty, opublikowany został wczoraj wieczorem, jako biała księga rządowa.

Plan przewiduje okres 45 dni dla ustanowienia odpowiednich organów, następnie 50 dni jako okres dla ewakuacji obcych ochotników, wyłączając chorych, rannych i jeńców, potem 49 dni jako okres poszukiwania maruderów, tak że całokształt obejmuje 164 dni, a więc kompletne wykonanie planu brytyjskiego zajmie pełnych 5 miesięcy.

Plan przewiduje przewiezienie obcych oddziałów z frontu do ośrodków ewakuacyjnych, w transportach po 2 tysiące dziennie.

Składajcie ofiary na FUNDUSZ OBRONY MORSKIEJ

Zajście podczas eksmisji
Oblała gospodarza żrącym płynem

Około godz. 13-ej w domu nr. 107 przy ul. Czerniakowskiej w Warszawie w mieszkaniu jednego z lokatorów miała odbyć się eksmisja.

Gdy przyszedł na miejsce komornik, w towarzystwie policjanta i gospodarza domu Władysława Bobrowicza lat 49, zam. przy ul. Łuckiej nr. 26, żona lokatora nie chciała opuścić mieszkania, tłumacząc, że mąż jej obecnie bezrobotny leży w szpitalu i dlatego zalegają z komornem.

Wywiązała się sprzeczka między gospodarzem, a lokatorką, w czasie której ta ostatnia w pewnej chwili chwyciła stojącą na stole szklankę z jakimś żrącym płynem i chlusnęła nim w oczy Bobrowiczowi.

Do poparzonego gospodarza wezwano lekarza Pogotowia Ratunkowego, który po udzieleniu pomocy, przewiózł go do instytutu oftalmicznego, przy ul. Smolnej nr. 8.

Wiadomości sportowe

Sensacje z różnych dziedzin

PORAŻKI HEBDY, TŁOCZYŃSKIEGO I SPYCHAŁY W HAMBURGU.

W poniedziałek na międzynarodowych mistrzostwach Rzeszy polscy tenisiści Hebda, Tłoczyński i Spychała zostali wyeliminowani.

Tłoczyński przegrał z Węgrem Gabory po pięciosetowej walce 9:11, 6:4, 5:7, 6:1, 1:6, Hebda uległ niemieckiemu tenisiście Metaxa w trzech setach 5:7, 5:7, 2:6, a Spychała Francuzowi Destremeau 6:1, 2:6, 6:8, 6:2, 1:6.

Jadwiga Jędrzejowska rozegrała pierwszy mecz z Niemką Heidtmann, bijąc ją 6:1, 6:3.

FRANCUZI OBJĘLI PROWADZENIE W TOUR DE FRANCE

Szósty etap wyścigu kolarskiego dookoła Francji na trasie Bordeaux — Bayonne długości 223,5 klm. Wygrał Włoch Rossi w czasie 6:22:54.

2) Cottur (Włochy) w czasie 6:24:34.
3) Naisse (Francja) — 6:26:03.
4) De Guevel (Francja).

W ogólnej klasyfikacji wyścigu na pierwsze miejsce wysunął się Francuz Leducq w czasie 40:09:20.

2) Wengler — 40:09:46.
3) Majerus — 40:10:08.
4) Rossi — 40:10:20.
5) A. Magne — 40:11:08.

TURNIEJ PŁYWACKI POZNAŃSKIEJ WARTY

Turniej pływacki poznańskiej „Warty” wygrała drużyna Wojskowego Klubu Sportowego 151 pkt. przed Wartą 102 pkt., Sokołem 95 pkt. i H. C. P. 20 pkt. wyróżnił się Ratajczak z W. K. S. oraz junior Lesiński.

O PUCHAR POLSKI

W nadchodzącą niedzielę odbędą się 4 ćwierćfinałowe mecze piłkarskie o puchar Polski, a mianowicie:

W Stanisławowie: Stanisławów — Kraków.
W Wilnie: Wilno — Warszawa.
W Łodzi: Łódź — Pomorze.
We Lwowie: Lwów — Śląsk.

W meczu ze Stanisławowem drużyna Krakowa wystąpi w następującym składzie:

Koczwara (Pawłowski), Szumilas— Pająk, Kotlarczyk — Grünberg — Góra, Habowski — Gracz — Korbas — Artur — Zembaczyński.

GARBARNIA NIE JEST JESZCZE MISTRZEM KRAKOWSKIEGO OZPN.

Na ostatnim posiedzeniu zarząd krakowskiego OZPN uwzględnił protest drużyny Z. S. Chełmek przeciwko uznaniu Garbarni mistrzem okręgu krakowskiego dzięki lepszemu stosunkowi bramek. Przypominamy, że w pierwszym meczu zwyciężyła Garbarnia 6:0, w drugim natomiast wygrał Chełmek 1:0.

Zgodnie z obowiązującymi przepisami zarząd KOZPN wyznaczył trzeci mecz na gruncie neutralnym, mianowicie w Chrzanowie w dn. 13 bm.

W razie zwycięstwa Chełmka drużyna Garbarni odpadłaby w międzyokręgowych rozgrywek o wejście do Ligi, a rozegrany w ub. niedzielę mecz Garbarnia — Rewera 7:1 zostałby unieważniony i rozegrany powtórnie pomiędzy Chełmkiem i Rewerą.

KAJAKOWE MISTRZOSTWA POLSKI

Pod protektoratem wojewody pomorskiego Raczkiewicza i dowódcy floty admirała Unruga odbyły się kajakowe mistrzostwa Polski. Miasto Puck dołożyło wszelkich starań, aby zawody wypadły jak najlepiej, co powiodło się całkowicie.

W drugim, ostatnim dniu zawodów zatoki zaroiły się tłumami publiczności. Wyniki notujemy:

Kajaki dwójki wyścigowe na 1.000 m. — 1) Witt — Jaworski (Toruń), 2) Bazaniak — Wolniewicz (Poznań).

Kajaki jedynki wyścigowe na 1.000 m. — 1) Sobieraj (Poznań), 2) Langa (Puck).

Kajaki jedynki wyścigowe pań na 600 m. — 1) Lanżanka (Grudziądz). 2) Prassówna (Toruń).

Kajaki czwórki wyścigowe na 1.000 m. — 1) KPW Pomorzanin — Toruń (Hinc — Płoszyński — Wejszewski — Lisiński), 2) HDMP Poznań.

Na zakończenie regat odbyło się uroczyste rozdanie nagród w Domu Zdrojowym.

ZAKOŃCZENIE PIĘCIOBOJU POLSKA — WĘGRY — SZWECJA

Polska zajęła trzecie miejsce w ogólnej klasyfikacji.

Ostatnią konkurencją trójmeczu Polska — Węgry — Szwecja w pięcioboju był bieg na 3.800 mtr. Zwyciężył Węgier Bolgar w czasie 13:47 sek. Z Polaków trzecie miejsce miejsce zajął Batog 14:19,6, 6) Błaszak 14:39,8, 11) Aleksiński 14:58,8, 15) Mielniczuk 15:18,4, 16) Kochański 15:19,2, 17) Burbo 15:29.

W ogólnej klasyfikacji całego pięcioboju indywidualnie zwyciężył Węgier Orban 13 pkt.

11) Batog 50 pkt.
13) Aleksiński 50 pkt.
14) Kochański 55 pkt.
15) Mielniczuk 57,5 pkt.
17) Błaszak 67 pkt.
18) Burbo 77 pkt.

W ogólnej klasyfikacji drużynowej pierwsze miejsce zdobyły Węgry 25 pkt. przed Szwecja 30 pkt. i Polską 70 pkt.

Tragiczny epilog libacji
dwoma strzałami zabił znajomego

Mieszkańcy Ząbek, Stanisław Kopacz, Roman Żukowski, Tomasz Czepiak i Stanisław Grzeszek, dozorca ZOM, raczyli się alkoholem do późnego wieczora w jednej z restauracyj.

W pewnej chwili wynikła między nimi sprzeczka, w czasie której Grzeszek zabrał Kopaczowi rower i uciekł do domu, pozostawiając sprzeczających się w restauracji.

Około godz. 3-ej nad ranem Kopacz zauważył brak roweru i wraz z towarzyszami udał się pod mieszkanie Grzeszka. Grzeszek przez okno zauważył pijanych i uzbroiwszy się w siekierę wyszedł przed dom W pewnej chwili Kopacz, który nie posiadał pozwolenia na broń wystrzelił dwukrotnie do Grzeszka. Ranny w klatkę piersiową Grzeszek zwalił się na ziemię i w kilka minut życie zakończył.

Powiadomiono policję, która przybyła na miejsce i wszczęła dochodzenie.

W godzinę po wypadku na posterunek policji w Zielonce zgłosił się Kopacz. którego aresztowano.

Jeszcze jeden konkurent mennicy
zdemaskowany przez policję

Do budki z papierosami, należącej do Anny Rączki, przy ul. Krak. Przedmieście nr. 27 w Warszawie, podszedł jakiś osobnik i zażądał pudełka papierosów, płacąc banknotem 20-złotowym. Rączka wydała mu resztę bilonem oraz monetą 10-złotową.

W pewnej chwili osobnik monetę szybko zamienił i zwrócił się do sprzedawczyni, ażeby wydała mu prawdziwą, gdyż otrzymana jest fałszywa. Wywiązała się sprzeczka, bowiem Rączka wydała klientowi monetę prawdziwą. Do kłócących się podszedł, obserwujący tę scenę mężczyzna i oświadczył, ażeby nie zamieniała mu monety, gdyż jest ona fałszywa. Mężczyzna ów widział, jak „klient” chodził po różnych sklepach i usiłował fałszywą 10-złotówkę wymienić.

Wezwano policjanta, który osobnika, zamierzającego zbiec, zatrzymał. W komisariacie podał się on za 41-letniego Bolesława Sobańskiego, zegarmistrza, zam. przy ul. Złotej nr. 21. Sobański w kartotekach policyjnych notowany jest jako znany złodziej.

W czasie rewizji znaleziono przy nim 175 zł. w bilonie i banknotach. Pieniądze zakwestionowano i przekazano mennicy celem sprawdzenia.

Decyzją sędziego śledczego Sobański został osadzony w areszcie.

Ofiara bestialskiego zboczeńca

Na polach w pobliżu Piotrkowa znaleziono 8-letnią córeczkę miejscowego robotnika Lucynę Góralównę, którą jakiś nieznany sprawca zniewolił, a następnie ciężko zranił, podrzynając jej gardło brzytwą.

Dziewczynkę w stanie ciężkim przewieziono do szpitala, a za zbrodniarzem wszczęto pościg.

Kradzież biżuterii z kabiny

NOWY JORK. W Sautham pton na wyspie Long Island złodzieje skradli z kabiny bawiącej na plaży p. Warner, córki b. gubernatora Nowego Jorku Smitha, biżuterię wartości powyżej 15 tys. dolarów

Samobójstwo po nieudanym zamachu

Z Podhajca donoszą: W Uhrynowie usiłował znany bojowiec OUN Jaworski dokonać zamachu na działacza polskiego, Markiewicza i nauczycielkę Fullenbaumową.

Zamach nie udał się, gdyż w pierwszym wypadku karabin nie wypalił, a w drugim chybił. Po nieudanym zamachu Jaworski popełnił samobójstwo.

Samolot zapalił się w powietrzu

NOWY JORK. Samolot, który wystartował z portu lotniczego Wastchester, zapalił się w powietrzu i spadł na lotnisko, grzebiąc pod swymi szczątkami zwęglone ciała 4 pasażerów.



Nad ranem, gdy tylko przynieśli pisma począł je Poradzki szybko przeglądać. Znalazł tam notatkę o samobójstwie Toruńskiego. Pewne szczegóły zaniepokoiły go poważnie.

Z zaciśniętymi wargami i bólem w skroniach czytał Poradzki od początku notatkę w piśmie. Każde słowo tej notatki wdzierało się w jego świadomość ostrzem noża.

TAJEMNICZE SAMOBÓJSTWO WARSZAWSKIEGO MILIONERA.

Redakcja nasza otrzymała późno w nocy sensacyjną wiadomość o tajemniczym samobójstwie, jakie popełnił w swym własnym mieszkaniu znany w sferach finansowo-bankowych milioner warszawski, właściciel szeregu nieruchomości, Hilary Toruński. Hilary Toruński jest członkiem rad nadzorczych szeregu towarzystw akcyjnych i uważany był za jednego z najbogatszych ludzi stolicy.

Redakcja nasza delegowała natychmiast na miejsce wypadku sprawozdawcę. Jak wynika z pierwiastkowego śledztwa, sprawa wydaje się bardzo mętna i rzuca cień podejrzenia na pewne koła. Sfery sądowe skłonne są wiązać śmierć Hilarego Toruńskiego ze zgonem Floriana Michorowskiego, który, jak naszym czytelnikom wiadomo, zmarł w nader tajemniczych okolicznościach w pociągu pospiesznym, w drodze do Lwowa. Swego czasu oświetlaliśmy szczegółowo ten tajemniczy zgon, podając szereg opinii ludzi miarodajnych.

Przebieg wypadków przedstawia się mniej więcej w następujący sposób:

Wczoraj, o godzinie w pół do jedenastej wieczór, gdy pokojówka i kucharka Hilarego Horuńskiego powróciły z miasta do domu, zastały drzwi mieszkania zamknięte. Należy zaznaczyć, że pani Toruńska bawi od szeregu tygodni za granicą. Tego wieczora zezwolił Toruński służbie wyjść.

Po kwadransie bezowocnego dobijania się do drzwi, zaniepokojone niewiasty zwróciły się do dozorcy. Ten z kolei zaalarmował policję. Pukanie do drzwi zbudziło wszystkich sąsiadów. Sąsiad Toruńskiego, p. B. R. oświadczył, że wracając do domu słyszał, jak ten rozmawiał z jakąś damą.

Władze policyjne, zaniepokojone tym wszystkim, podejrzewając nieszczęście — postanowiły wyważyć drzwi. Należy mimochodem zaznaczyć, iż Hilary Toruński mimo podeszłego wieku trzymał się jeszcze zupełnie dobrze. Z początku nie zauważono nic podejrzanego. Gdy jednak przedstawiciele władz wkroczyli do stołowego, oczom ich ukazał się straszliwy widok, który przeraził wszystkich.

Na oknie, między firankami a zasłonami wisiało ciało Toruńskiego. Zdjęto je natychmiast ze sznura. Wszelka pomoc lekarska była już spóźniona: ciało jego zdążyło już zupełnie zdrętwieć.

Władze śledcze przystąpiły do natychmiastowego śledztwa. Stół suto zastawiony świadczył o tym, że Toruński gościł kogoś u siebie, aczkolwiek nic o tym służbie nie mówił. Pierwsze śledztwo świadczyłoby raczej o tym, że się tu ma do czynienia ze zwykłym samobójstwem. Na stole Toruńskiego zastano list pożegnalny, pisany na serwetce: „Odchodzę z własnej woli ze świata, tak samo jak mój przyjaciel Michorowski. Proszę nikogo nie winić". List ten był adresowany do policji...

Natychmiast zdołano ustalić, porównując list ten z innymi listami Toruńskiego, że jest on autentyczny.

Natomiast osoby, które znały bliżej Toruńskiego — stoją wobec ciężkiej zagadki. Czyżby Toruński, bogaty człowiek, który mógł zaspokoić wszystkie swoje zachcianki, naprawdę popełnił samobójstwo? Czyżby naprawdę życie mu się uprzykrzyło? Jak już pisaliśmy, nie zauważono w mieszkaniu śladów plądrowania, ani włamania; policja jest więc przekonana, że ma tu do czynienia ze zwykłym, zagadkowym samobójstwem. Ale stwierdzenie sąsiada, który był świadkiem pożegnania Toruńskiego z jakąś tajemniczą damą sprawiło, że śledztwo poszło w zupełnie innym kierunku.

Policja usiłuje ustalić, kto spędził wczorajszy wieczór w mieszkaniu milionera. Kim jest owa dama, z którą się Toruński żegnał.

Śledztwo jest utrudnione dlatego, że sąsiad Toruńskiego, p. B. R. widział ową damę tylko przez jedną chwilę i nie mógł dojrzeć jej twarzy. Stała bowiem przy drzwiach otwartych i żegnała się z Toruńskim, który pozostał w mieszkaniu. Policja porozumiała się natychmiast z rodziną Toruńskiego, jak również zawiadomiła o wydarzeniu telegraficznie żonę jego, przebywającą za granicą.

Nasz sprawozdawca rozmawiał z krewnymi Toruńskiego. Zdaniem ich nie jest rzeczą wykluczoną, że Toruński popełnił samobójstwo wskutek jakiejś nieszczęśliwej transakcji finansowej, Toruński bowiem chorobliwie zbierał pieniądze, i ostatnio sprzedał za niską cenę jedną ze swoich kamienic. Opowiadał swoim krewnym, że dokonał bardzo nieszczęśliwej transakcji.

To mogło go pchnął do rozpaczliwego kroku.

W ostatniej chwili dowiadujemy się nowych sensacyjnych szczegółów o samobójstwie Toruńskiego.

Po szczegółowej rewizji znaleziono w ścianie, pod jednym z obrazów, tajną skrytkę Toruńskiego, gdzie przechowywał pieniądze. Samobójca miał klucze do tej skrytki w swej kieszeni. Gdy jednak policja otworzyła kasetkę, nie została tam ani pieniędzy, ani żadnych wartościowych rzeczy. Rzeczą charakterystyczną jest, że na kasetce stwierdzono odciski palców, które nie są odciskami palców Toruńskiego... Te same odciski odnaleziono również i w stołowym. Policja jest przekonana, że fatalnego wieczora spędził Toruński czas w towarzystwie co najmniej dwóch osób.

Zdjęcia daktyloskopowe zdołają ustalić, kim były owe tajemnicze dwie — jeśli to były tylko dwie osoby — które spędziły fatalny wieczór w jego mieszkaniu. Należy również stwierdzić, czy Toruński przechowywał pieniądze u siebie w mieszkaniu. Pani Toruńska, która jest zapewne w drodze do Warszawy, zdoła te rzeczy ustalić. Tymczasem sędzia śledczy rozkazał aresztować całą służbę i mieszkanie opieczętować. Jest rzeczą podejrzaną, że Toruński odesłał służbę wtedy, gdy oczekiwał w swym mieszkaniu gości. Policja zdoła zapewne w najbliższym czasie wyświetlić szczegóły tej tajemniczej sprawy.

Dla dobra śledztwa postanowiła policja zabronić podawania szeregu szczegółów. Jedno jest jasne: nie ma się tu do czynienia ze zwykłym samobójstwem!!

Poradzki czytał po raz trzeci tę samą wiadomość. A jednak nie wszystko się Irenie udało. Znaleziono odciski jej palców. A może również i jego odciski. Jeszcze dzisiaj może policja przybyć do jego mieszkania.

Odruchowo sięgnął ręką po rewolwer.

(Dalszy ciąg jutro)

Zbrodnie króla żebraków

Na balu inspektor Barski, w myśl umowy opiekuje się żoną prefekta policji Grice'a, która się w nim skrycie kocha. Na sali znajduje się również król żebraków Roustan i jego świta.

4.

PORWANIE ŻONY PREFEKTA POLICJI

Roustan, choć nie ma absolutnej pewności, jednak podświadomie wierzy, że ten wypomadowany jegomość, to właśnie Barski. Ten sam „łapacz" z którym już w swojej karierze zetknął się kilkakrotnie.

W jednej chwili przypomina sobie ów straszliwy wieczór, gdy na czele ze swymi kompanami dobierał się do willi bankiera Lourviera. Gdy wychodzili z łupem, natknęli się na grupę wywiadowców z inspektorem Barskim na czele. Wywiązała się krwawa walka, w której Roustan musiał się uznać za pokonanego. Mało tego: uciekał z placu, jak gonione zwierzę. Zgubił nawet... kapelusz...

Roustan przygląda się wypomadowanemu jegomościowi, obserwuje jego ruchy w tańcu i nabiera coraz bardziej pewności, że jest to Barski. Dlaczego więc ucharakteryzował się? Poco ta dekoracja? Czy prefekt Grice wie o tej „przemianie" swego przyjaciela?

Gwałtownie pracuje mózg Roustana. Coraz bardziej krystalizuje się myśl, że prefekt Grice, który tak chętnie, nieomal bez oporu zgodził się na objęcie protektoratu nad balem, uknuł jakiś spisek, w którym centralną figurą jest on - Roustan. Zapewne w tym celu polecił Barskiemu, aby przebrał się i w ten sposób nie zwracał uwagi „niepowołanych" osób. Jak jednak ułożyli swój plan, skoro nie wiedzą, jak wygląda król żebraków? W jaki sposób zamierzają właśnie tu na balu go schwytać?

A jeśli istotnie ukartowali spisek, jeśli wciągnęli go na bal, by tym łatwiej zdemaskować i zakuć w kajdany...

Roustan, człowiek podziemi, działa szybko i zdecydowanie. Nie może pozwolić, aby przeciwnik i to tak groźny, grał tak pewnie. Nie lubi „niejasnych" sytuacji, gdyż wtedy najłatwiej wpaść.

Nieznacznym ruchem dał znak swym towarzyszom. Szeptem padają rozkazy. Decyzja już zapadła, za chwilę rozpocznie się wielka gra.

— Zobaczymy kto wygra. — warczy Roustan. — Dowiecie się, że cały wasz spisek nie był wart funta kłaków.

Roustan został pod oknem.— Mózg jego pracuje w dalszym ciągu gorączkowo. Zdaje sobie sprawę, że jego kompani — oddani mu ślepo — wykonają rozkazy bezbłędnie. Choćby mieli ponieść śmierć, nie cofną się przed żadnym niebezpieczeństwem. Można im całkowicie zaufać. Zresztą i oni rozumieją, że nie czas na medytacje. Dziś wreszcie musi nastąpić decydująca rozgrywka. W ostatnich czasach banda coraz bardziej odczuwała brak gotówki, coraz bardziej deptała im po piętach policja. Trzeba więc działać jak najszybciej i pokazać policji, że bynajmniej nie zrezygnowali, że nie złamały ich przeciwności, że są nadal gotowi do prowadzenia walki bezwzględnej, do walki na śmierć i życie.

Wiedział Roustan, że jeśli dzisiaj nie wstrząśnie Paryżem, będzie musiał nadal żyć z dnia na dzień i prowadzić życie gonionego przez hyclów psa. — Jeśli dziś się uda, może nareszcie zdobyć upragnioną gotówkę i rzucić przeklęty Paryż raz na zawsze.

Zabawa szła w najlepsze. — Humory dopisywały wszystkim. Starał się o to bufet, obficie zaopatrzony w najlepsze trunki. Przy bufecie też było niezwykle tłoczno. Dochód zapowiadał się wielki.

Około północy zjawił się przed Barskim i prefektową Andrzej Grice. Był silnie zdenerwowany. Ujrzawszy żonę odezwał się:

— Jak myślisz, moja droga, czy nie należałoby już pójść do domu?

Pani Grice spojrzała zdumiona na męża:

— Jakto teraz do domu? Ależ mój kochany, ja się świetnie bawię. Ramię mnie nie boli, a pan Barski jest tak uprzejmy, że stale ze mną tańczy.

Barski lekko się skłonił, otrzymawszy w darze czarujący uśmiech od pani prefektowej. — Grice nie zwrócił na to uwagi. Szeptem spytał Barskiego:

— Masz broń przy sobie?

— Ależ, oczywiście — odrzekł zapytany. — Ja z moją staruszką nigdy się nie rozstaję.

Wybiła północ. W tej chwili strzeliły korki szampana. Jakieś towarzystwo witało nowy dzień. Na sali było już duszno. Pani Grice znów skłoniła się w stronę Barskiego. Orkiestra grała wściekłą rumbę.

I w tej chwili stała się rzecz nieoczekiwana. Jakby za dotknięciem różdżki czarodziejskiej zgasły wszystkie światła. Barski tańcząc z prefektową, starał się wyminąć zdumiony tłum gości, ale nim to się stało, otrzymał potężny cos w głowę. Bez jęku zwalił się na podłogę.

Prefektową chwyciło dwóch mężczyzn, a trzeci szybko wtłoczył jej w usta mokrą chustkę. Niewiasta pod wpływem strasznego wstrząsu, zemdlała.

A tymczasem na sali rozgrywały się niesamowite sceny. Podchmieleni goście, krzyczeli: — Policja! Światło! Co się stało? Gdzie moje brylanty? Gdzie portfel?! Bandyci!

Upłynęło jednak conajmniej 15 minut nim wreszcie zajaśniały żarówki. Dopytywano się natarczywie o przyczynę wypadku. Zauważono wreszcie, że na ziemi leży nieprzytomny mężczyzna. Zastanawiano się nad przyczyną tego omdlenia. Nagle poprzez tłum przedarł się znany tu wszystkim prefekt Grice i widząc leżącego Barskiego, krzyknął rozdzierającym głosem:

— Gdzie moja żona?...

(Dalszy ciąg jutro).

Wytwórnię fałszywych świadectw

prowadził znany aferzysta

W różnych miastach Polski zdemaskowano ostatnio wiele osób, posiadających misternie podrobione gimnazjalne świadectwa szkolne i matury. Policja zajęła się energicznie ustaleniem nazwiska fałszerza, który masowo produkował świadectwa, ale początkowo śledztwo utknęło na martwym punkcie, fałszerz bowiem przenosił się szybko z miasta do miasta i ustawicznie zmieniał nazwisko.

Dopiero po długich, mozolnych dochodzeniach ustalono, że fałszerzem jest niejaki Władysław Rakowski, pochodzący z Jasła, znany i wielokrotnie karany międzynarodowy oszust.

Przebiegły fałszerz podawał się za magistra praw, Janusza Jaxę Kwiecińskiego, za inżyniera Stefana Kalickiego, Stefana Huberta, lub Wiesława Bartnickiego.

Za fałszywe świadectwa szkolne Rakowski pobierał od 500 do 800 złotych i proceder ten przynosił mu olbrzymie zyski. Według pobieżnych obliczeń, Rakowski zdołał zainkasować kilkadziesiąt tysięcy złotych od amatorów świadectw, co najwymowniej ilustruje rozmach, z jakim prowadził swój przestępczy proceder.

Po korzystnych transakcjach na prowincji, Rakowski przyjechał do Warszawy, gdzie spodziewał się jeszcze większych wpływów. Ale policja była już na tropie zuchwałego fałszerza i aresztowała go, zanim zdołał uruchomić swoje „biuro szkolne".

Podczas rewizji, zarządzonej w hotelu, w którym zatrzymał się Rakowski, **znaleziono walizkę, a w niej około 150 sfałszowanych blankietów różnych gimnazjów, przeważnie prowincjonalnych, oraz kilkanaście okrągłych pieczęci różnych zakładów naukowych.**

Fałszerza osadzono w więzieniu.

Surowy „pan dyrektor"

okradł pracowników na 30 tys. złotych

Przed kilkoma tygodniami powstało przy ul. Smolnej 15 w Warszawie biuro pod szumnie brzmiącą nazwą „Zarząd Fabryki Maszyn i Wentylatorów „Nagrzewnica-Wentylator". Na czele zarządu stanął niejaki Aleksander Słowikowski, podający się za doktora filozofii i dyrektora jednego z poważnych banków.

Rzekomy dyrektor przystąpił w pierwszej mierze do skompletowania personelu biurowego i ogłosił w gazetach, że poszukuje księgowego, pomocnika, sekretarki, korespondentów, biuralistów, maszynistki, woźnych i t.p.

Do biura „zarządu" zaczęli zgłaszać się liczni bezrobotni, których „pan dyrektor" angażował na dobrze płatne posady, pobierając jednak wysokie kaucje, po 500 — 1000 złotych.

„Dyrektor" był jednak bardzo wymagającym i surowym zwierzchnikiem. Najdrobniejsze uchybienie ze strony personelu pociągało za sobą natychmiastową dymisję. Wystarczyło, by któryś z pracowników wymienił kilka słów prywatnie z kolegą, lub koleżanką, a już z miejsca był wydalany, bez żadnego odszkodowania.

Dzięki temu surowemu reżymowi, większość pracowników już po kilkunastu dniach została wydalona z pracy, a na ich miejsce groźny „dyrektor" przyjął nowe siły, oczywiście znów pobierając wysokie kaucje.

Gdy wydaleni pracownicy domagali się zwrotu swoich pieniędzy, Słowikowski oświadczał opryskliwie, że kaucję uważa za pożyczkę, którą zwróci po upływie roku.

Dzięki takim drakońskim metodom, sprytny oszust zmieniwszy parokrotnie personel, zdołał zainkasować tytułem pożyczek-kaucyj ponad 30 tysięcy złotych.

Wreszcie poszkodowani bezrobotni, nie mogąc uzyskać zwrotu swoich, ostatnich nieraz oszczędności, zawiadomili policję, która zainteresowała się działalnością „Nagrzewnicy — Wentylatora" i szybko doszła do wniosku, że jest to jedynie podstępny wybieg Słowikowskiego, który chciał zagarnąć możliwie najwięcej gotówki i we właściwym czasie ulotnić się.

Zuchwałego oszusta aresztowano i osadzono w więzieniu. Jak się okazało, ma on już na sumieniu wiele podobnych afer.

Wypadek samochodowy pod Dębicą

Ze Stryja donoszą: Obok Dębicy wydarzył się wypadek automobilowy. Kontuzję odniosły 3 osoby. Najciężej ranny jest znany działacz żydowski ze Lwowa.

Czternastu robotników zatrutych

Z Rzeszowa donoszą: 14 robotników, zajętych przy budowie fabryki w Rzeszowie uległo zatruciu wskutek spożycia mięsa w kantynie robotniczej.— Stan ich nie budzi obaw.

Udaremniona ucieczka z więzienia

Władze bezpieczeństwa w Chorzowie zaalarmowano wczoraj w nocy wiadomością, że z więzienia w Chorzowie usiłowało zbiec 3-ch niebezpiecznych przestępców: Drozdowski, Podbielski i Wycisk.

Mianowicie więźniowie wydłubali w ścianie duży otwór, przez który zamierzali przedostać się na wolność. Zamiar nie powiódł się, gdyż spostrzeżono to i udaremniono ucieczkę.

Skutki braku opieki

5-letni Józef Stelmaszczyk (Otwock, ul. Kolejowa), pozostawiony bez opieki, przebiegając ulicę wpadł pod samochód, prowadzony przez Bolesława Jackowskiego (Warszawa, Ogrodowa 46) i poniósł śmierć na miejscu.

Samochód rozbił wóz

Na szosie Poznańskiej koło Brwinowa samochód A.Pr. 457, prowadzony przez Franciszka Onyszkowa, zam. w Łodzi przy ul. Tkackiej nr. 2, zderzył się z wozem jednokonnym, powożonym przez Stefana Markowskiego. Wskutek zderzenia w samochodzie zostały uszkodzone błotniki i wybite szyby.

Wóz wywrócił się, siedzący na nim Markowski na szczęście nie odniósł żadnych obrażeń.



Pierwsze zebranie działaczy O. Z. N. okręgu stołecznego Warszawa - Miasto odbyło się w sali Rady Miejskiej, przy udziale kilkuset delegatów. Na pierwszym planie: szef O. Z. N. gen. St. Skwarczyński i woj. Jaroszewicz.

Zaciętą bójkę pijacką

z trudem poskromiła policja

Na ul. Wesołej 16 (Warszawa — Czyste) mieszkają małżonkowie Leonard i Stefania Kulakowie, którzy już od dłuższego czasu miewają częste zatargi sąsiedzkie z Marią Miedzeszyńską. Swarliwa sąsiadka napastuje Kulaków, którzy nie pozostają jej dłużni i oba mieszkania co kilka dni stają się terenem gorszących bójek, awantur, likwidowanych przez policję, oraz Pogotowie Ratunkowe.

W dniu wczorajszym Miedzeszyńska zaprosiła znajomych: Anielę Nalej, (Pańska 82), Feliksa Kupisza (Plac 3 Krzyży 8) i Stefana Kropisza (Pańska 82). Miedzeszyńska ufetowała gości większą ilością wódki, a gdy towarzystwo podchmieliło sobie, zaczęła użalać się na Kulaków i jątrzyć znajomych, by pomogli jej raz na zawsze dać sąsiadom przyzwoitą nauczkę.

Pijane towarzystwo nie dało się długo prosić, lecz uzbrojone w puste butelki, szczotki i t. p. ruszyło do ataku na mieszkanie Kulaków. Wywiązała się zażarta walka, w której liczebnie słabsi Kulakowie odnieśli szereg obrażeń.

Wrzawa i awantura zwabiła na miejsce olbrzymie tłumy gapiów, którzy zamiast rozdzielić walczących, okrzykami zagrzewali ich do dalszej walki.

Przybyła policja zatrzymała napastników, w celu doprowadzenia ich do komisariatu. Ale pijani zaczęli stawiać czynny opór policji. Jednocześnie tłum przybrał groźną postawę, usiłując odbić awanturników.

Policja kilkakrotnie przystępowała do rozproszenia tłumu, w którym przeważały rozhisteryzowane, zacietrzewione kobiety, za każdym jednak razem ludzka tłuszcza powracała większą falą, coraz bardziej agresywna. Wreszcie z tłumu posypały się na policję kamienie. Posterunkowy Gołębiowski zraniony został kamieniami w ramię i palce.

Ponieważ nieobliczalny tłum coraz zuchwalej atakował policję, posterunkowy Gołębiowski wystrzelił z rewolweru w górę, rozpraszając zbiegowisko.

Prowodyrów tłumu, znanych awanturników: Andrzeja Grzegółkę (Wesoła 13) i Aleksandra Tyszewskiego (Wesoła 3), osadzono w areszcie.

Napad rabusiów

Do XV kom. P. P. przy ulicy Jagiellońskiej w Warszawie zgłosił się Antoni Ośmiechowicz zamieszkały w Raszynie i zameldował, że w chwili, gdy przechodził Al. Poniatowskiego około godz. 19-ej został napadnięty przez dwóch nieznanych osobników, którzy go pobili, a następnie zrabowali mu portmonetkę, w której znajdowało się 20 złotych.

Na wszczęty alarm rabusie rzucili się do ucieczki i mimo pościgu zdołali zbiec.

Rowerzysta pod autem

Na szosie koło wsi Rajszewo gm. Jabłonna został przejechany przez samochód 37-letni Seweryn Kreczka, zamieszkały w Jabłonnie, który jechał rowerem. Kreczka spadł z roweru i doznał złamania prawej nogi i ogólnych obrażeń. Po opatrunku lekarz Pogotowia przewiózł go do szpitala Przem. Pańskiego.

Szofer — sprawca wypadku zwiększył szybkość i zbiegł. Poszukuje go policja.

Ofiara pryszczycy

Rolnik Mikołajczak z Działdowa, pow. szamotulski, o którego chorobie na pryszczycę donosiliśmy, zmarł w szpitalu, mimo natychmiastowej pomocy.

Donoszą dalej, że w Złotnikach Kujawskich zachorowały na pryszczycę dwie osoby: żona i dziecko rolnika, Kazimierczaka. Stan Kazimierczakowej jest groźny.

Przez FOM do potęgi Morza

Tatry w powłoce śnieżnej

grubości kilkunastu centymetrów

Po gwałtownej burzy jaka przeszła tu w sobotę po południu i z kilkoma nawrotami trwała do wczesnych godzin rannych w niedzielę, nastąpiło zachmurzenie, a później spadł długotrwały ulewny deszcz przy znacznym obniżeniu się temperatury.

W górach od wysokości ok. 1400 metrów spadł obfity śnieg, który począwszy od Hali Gąsienicowej pokrył całe Tatry kilkunastocentymetrową powłoką.

Strajk okupacyjny w teatrze

Strajkujący nie przyjmują pokarmów

W wileńskim teatrzyku rewiowym „Qui Pro Quo" artyści i robotnicy teatralni z powodu znacznych zaległości dyrekcji ogłosili strajk okupacyjny. Strajkujący nie przyjmują pokarmów, śpią na rekwizytach i ławkach.

Strajk zostanie prawdopodobnie w najbliższym czasie zlikwidowany przez władze administracyjne.

Olbrzymia afera

byłego urzędnika

Stanisław Trzciński, były urzędnik państwowy, nie mając żadnych zasobów, dopuścił się szeregu malwersacyj, biorąc w różnych firmach towary na raty, które następnie spieniężał za połowę wartości.

Trzciński zdołał nabrać w ten sposób kilkanaście większych firm, na ogromną sumę około 7000 złotych. Aferzystę osadzono w areszcie.

Krwawy występ terrorystów

Zmasakrowane zwłoki pod wsią

JEROZOLIMA. — Wczoraj wieczorem rzucono w mieście bombę, która spowodowała poranienie 2-ch Żydów i jednego Araba.

Do wsi arabskiej Kafrkana wdarła się banda, żądając wydania przebywających tam 2 żołnierzy. Ponieważ żołnierze ci byli w tym czasie we wsi nieobecni, terroryści uprowadzili 2-ch innych mieszkańców.

Wkrótce w pobliżu wsi znaleziono ich zmasakrowane zwłoki.